Rocznik II. Kraków, 10 Marca 1897. Nr. 5.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 6 zlr. w. a. — półrocznie 3 zlr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 zlr. 80 ct. — półrocznie 3 zlr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 15 zlr. przyjmuje Administracya.

W Poznaniu skład główny w księgarni J. Leitgebra, w Petersburgu w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

STUDYUM ORZESZKOWEJ
„O POLCE“.

Piszący te słowa miał wielką przyjemność odczytać w dniu 22 lutego, wobec natłoczonego półtysięcznym tłumem amfiteatru św. Anny, najnowszą pracę znakomitej autorki „Chama.“ W przekładzie francuskim ma się ukazać to ciekawe studyum w czasopiśmie „Revue des Revues,“ zdobywającem sobie coraz to większy rozgłos we Francyi.

Orzeszkowa, pisząc dla obcych czytelników, starała się barwnie wypowiedzieć treść swego studyum. Z prawdziwą intuicyą w obrazowaniu, pełnem ciepła i barwy, odtworzyła autorka na wstępie trzy epizody z życia niewiasty polskiej w XIII, XIV i XV wieku.

Poznaliśmy najprzód małżonkę polskiego rycerza, panią, która króluje na zamku, przewodzi gromadce dziewic szlacheckich. Podczas pokoju zajęta gospodarstwem i robotami domowemi, w chwilach wolnych zabawą i pieśnią, podczas napadu Tatarów zamienia się w dowódcę warownego grodu, niesie opiekę rzeszom, tulącym się w jego murach, a potem zbiera okup, celem wydobycia jeńców z tatarskiego jasyru.

Widzimy potem małżonkę ziemianina-pioniera, który szmaty urodzajnej ziemi wydziera z łona puszcz nieprzebytych, a powołany przez króla ginie w potrzebie Grunwaldzkiej, odpierając z zachodu germańską nawałę. Pozostała po nim wdowa prowadzi dalej mężowskie dzieło, sama zarządza fortuną, dogląda uprawy roli, tka płótno, dogląda wszystkich gałęzi domowego gospodarstwa, wyprawia syna do Akademii Krakowskiej i Padewskiej, wydaje córki za mąż i sprawia im huczne wesela.

W trzecim epizodzie przedstawia autorka żonę ziemianina podczas pokoju, przyjmującą gości przed wyborami do sejmu, biorącą udział w rozmowach o sprawie publicznej. Zajęta gospodarstwem, kobieta jednak rozumie trzy łacińskie słowa: *pro publico bono*, które poza ścianami dworku, poza dymami kuchni ukazują jej duszy — blaski ideału.

Obrazy te wywarły dziwny urok na słuchaczy. Były one jakby żywcem wskrzeszone z pyłu i rumowiska zapadłych wieków. Cienie dawne i ludzie, których kości spopielały, wystąpili tu przed nami w malowniczym korowodzie. Przeszłość stanęła przed oczyma Orzeszkowej w tęczowych kolorach. Odrzucając balast erudycyi, autorka twórczym instynktem podsłuchała szepty i głosy przeszłości, wywołała na jaw spłowiałe jej barwy tak świetnie, jakby w duszy odnalazła żywe ślady ustnej tradycyi.

Aby dać pojęcie, czem kobieta polska była w ciągu dziejów, autorka przesunęła jak w latarni magicznej szereg postaci historycznych, począwszy od legendowej Wandy aż do księżnej Elżbiety z Sapiehów Jabłonowskiej, matrony i statystki z końca zeszłego wieku, znoszącej w dobrach swoich poddaństwo ludu. Z naciskiem autorka zaznaczyła rolę kobiet podczas reformacyi, budzącej w całej Polsce potężny ruch umysłowy, wspomniała o zapalonych apostołkach i propagatorkach nowej wiary, które odważnie wstępowały na kazalnicę. W zastępie takich kobiet nie brak odważnych wyznawczyń prześladowanej a wolnomyślnej sekty Socynianów, czyli Aryanów.

W tym szkicu dziejowym autorka pominęła mniej pochlebne wizerunki kobiet, które w najcięższych dla kraju czasach prowadziły miłostki i życie hulaszcze. Nie chciała zapewne Francuzom mówić dużo złego o takich wietrznicach, które zresztą istniały obok matron i zacnych córek kraju może dlatego, że wina zepsucia i błędów końca zeszłego wieku spadała zarówno na mężczyzn, jak i na kobiety we wszystkich krajach.

Wizerunki kobiety współczesnej, która istnieje o własnych siłach, nie mogły być tak barwne i malownicze, jak obrazy dziejowe, ale odpowiadały zupełnie rzeczywistości. Orzeszkowa maluje w nich wiernie dolę kobiety, pozbawionej opieki mężczyzn przez wypadki losowe, opisuje trudy wdowy, borykającej się w mieście i na wsi z ciężkiemi warunkami losu, prowadzącej wychowanie dzieci z wielkim wysiłkiem. Z temi szaremi obrazkami stanowią kontrast barwne opisy życia tych kobiet, co niezwykłą wiedzą lub talentem wywalczyły sobie wyjątkowe stanowisko wśród gwarnego życia stolicy.

Przechodząc do ogólnego wizerunku obyczajów miejskich, Orzeszkowa mówi o znaczeniu salonu w naszem codziennem życiu, charakteryzuje rolę kobiety, jako utrzymującej urok towarzyskiego życia, duchowo rozwiniętej i biorącej udział w ogólnym ruchu umysłowym i artystycznym. Unikając chełpliwości, autorka przedstawiła zgodnie z prawdą poziom umysłowy kobiet naszych z klasy średniej, tak, że czytelnik francuski będzie mógł sam w umyśle przeprowadzić porównanie, które tylko na korzyść naszych kobiet wypaść może. Jest to rzeczą znaną w Europie, że nigdzie nie można w tych sferach napotkać kobiet, któreby łączyły wdzięk towarzyski z umysłową kulturą w tym stopniu, co nasze kobiety. Kultura umysłowa jest taką potrzebą Polek w klasach średnich, że nawet jej brak starają się często zasłonić pozowaniem lub blagą salonową. Z tych przymiotów wynikają także ważne wady kobiet naszych, tj. poświęcanie zbyt wiele czasu na salonowe błyskotki i *mania grandiosa*, lekceważąca skromne prace i zajęcia, bardzo szkodliwa w wychowaniu dzieci, wytwarzająca mnóstwo pretensyj śmiesznych i nieuzasadnionych.

Jest to wielka prawda — dodam od siebie — że cechą naszej pięknej połowy rodzaju ludzkiego bywa często przecenianie swej wartości (jak Niemcy nazywają *Selbstueberschätzung*), wada mniej może nieprzyjemna w objawach od męskiej arogancyi, ale daleko przykrzejsza w stosunkach życiowych. Wywołuje ona mnóstwo kwasów, pretensyj, nieuzasadnionych fantazyj, kaprysów i zatruwa życie niejednemu małżonkowi, zwłaszcza jeżeli posiada on w spotęgowaniu tak częste u nas cechy pantoflarza. Wada ta, rozbujała na gruncie egoistycznym, wytwarza pojmowanie życia i świata, które ja nazywam „filozofią końca organu powonienia,“ ponieważ nie sięga ona po za kres widzenia rzeczy, jakie dogadza kaprysikom i egoizmowi naszych „aniołów i bożyszcz.“

Za takie uzupełnienie poglądów znakomitej powieściopisarki nie będą się na mnie gniewały niewiasty dzielne, które, czując głębszą wartość swoją, umieją podejmować z zaparciem się siebie ważne zadania życia i posiadają częstą w naszym niewieścim świecie cnotę umiłowania publicznego dobra, odziedziczoną po prababkach.

Orzeszkowa podnosi bardzo silnie to znamię piękne kobiety naszej, kreśląc pod koniec swej pracy jej istotne położenie i zakres samodzielnej pracy w nauce, praktyce lekarskiej, pedagogice, literaturze, handlu, przemyśle i sztuce stosowanej.

Bardzo trafnie przedstawia Orzeszkowa program ruchu niewieściego u nas, zaznaczając, że samo życie nie pozwala kobiecie na emancypacyjne pokuszenia w szerokim stylu. Obcą jest także kobieta nasza krańcowym zachciankom reformatorów obyczajowych, rzeczników wolnej miłości, albowiem tkwią w niej oddziedziczone zasady etyczne... Autorki polskie uznają, że potrzeba pewnych reform w zakresie życia rodzinnego, ułatwienia rozwodów, słuszniejszego uregulowania prawa spadkowego dla żon i córek, nadania kobiecie większej samodzielności we władaniu własnym majątkiem. Suma jednak tych reform, na których przeprowadzenie kobiety bezpośrednio wpływać nie mogą — nie ma nic wspólnego z chęcią zmiany podwalin rodzinnego życia, czego autorki polskie nie myślą wcale propagować, wiedząc, że nie należy robić forsownych eksperymentów z organizmem wątłym i skupiającym w spokoju swe siły. Orzeszkowa twierdzi nawet, że pod względem obyczajowym kobiety są właściwie uprzywilejowane, a mężczyzni powinni dążyć z niemi do równouprawnienia, albowiem etycznie wyżej one stoją, jeśli opinia kładzie hamulec ich erotycznym wybrykom. W każdym razie nie przystoi niewieście polskiej, aby szukała równouprawnienia i swobody w dziedzinie instynktów najniższych i zmysłowych.

Program sprawy niewieściej u nas polega na rozszerzeniu pracy zarobkowej, oraz na rozwinięciu możliwej energii w sferze umysłowego i moralnego postępu.

Jest to wielką zasługą autorki „Chama,“ że w swych ostatnich pracach feministycznych kładzie tak wielki nacisk na kwestyę moralnego uszlachetnienia płci swojej. Na kongresie kobiecym w Berlinie przyjęto z wielkiem uznaniem jej słowa, zwracające uwagę na tę dzisiaj zbyt lekceważoną stronę duchowego rozwoju. Pięknie jest być uczoną, mówi Orzeszkowa, pięknie jest być dobrą, a najpiękniej być uczoną i dobrą zarazem. Wyznaje potem otwarcie, że woli kobiety dobre a nieuczone, od uczonych a moralnie ułomnych. Ta etyczna dążność może podnieść i uszlachetnić cały ruch feministyczny współczesny, przypominając kobiecie, że jej zadaniem od wieków było i jest nietyle branie udziału w walce o byt, w wirze i walce egoizmów, ile wprowadzenie ładu, estetycznej i moralnej harmonii do życia nowożytnego, które pędzi tak szalonym i gorączkowym prądem.

Pragnąć należy, aby ta dążność wywarła wpływ tak doniosły, jak przed dwudziestu pięciu laty zdrowe i głęboko rozumne poglądy Orzeszkowej, zawarte w głośnej rozprawie „Kilka słów o kobietach,“ która, omijając krańcowe teoretyczne mrzonki, postawiła u nas

odrazu sprawę kobiecą na gruncie istotnych potrzeb ekonomicznych i umysłowych, nadawszy jej rozpęd właściwy i płodny w dobroczynne skutki. Gdy papugi emancypacyi krzyczą ciągle o pretensyach i prawach kobiet, Orzeszkowa wspomina im ciągle, że kto chce mieć prawo powinien spełniać obowiązki — stawiając przy końcu jako hasło kobiety naszej uzupełnioną maksymę francuskiego myśliciela: *Cogito et amo ergo sum* — myślę i kocham, więc jestem!

Pięknej treści tej pracy odpowiadała barwność przedstawienia. Zamiast szarej teoryi autorka starała się jak najwięcej ukazać słuchaczom liści i kwiatów życia, zamiast dyalektycznych wywodów przemawiała wizerunkami plastycznemi. Pod tym względem powinniby naśladować ją nasi prelegenci i popularyzatorowie wiedzy, traktując odczyty jako rodzaj świeckich kazań, w których należy słuchaczom narzucić niejako treść etyczną lub naukową zapomocą wymowy działającej także na wyobraźnię lub uczucie. Suche formuły niełatwo czepiają się mózgu, a w łupinie obrazów może trafić do duszy niejedno ziarno głębokiej prawdy.

Józef Kotarbiński.

RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

„Młodość Göthe'go“ i nieprzełożone dotąd jego poezye ulotne zebrał *Ludwik Jenike*. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1807, (str. 230).

Nasza literatura przekładowa nie jest wcale uboga, szkoda tylko, że wydawcy i tłomacze rzadko zdobywają się w niej na jakiś ład i system. Z wielkich poetów świata dobrze są reprezentowani u nas Homer, Sofokles, Eschylos, jako tako Dante, doskonale Szekspir. Ten ostatni ma za wiele szczęścia do tłomaczów, którzy nie potrzebnie mnożą prace nowe, gorsze czasem od dawniejszych — tymczasem nie przyswoili wcale dotąd literaturze naszej jego dwu poematów i sonetów, koniecznych dla obrazu całości dzieł poety. Zdałby się natomiast przekład dzieł Marlowe'a i Green'a, poprzedników wielkiego dramaturga i reprezentantów epoki, która go wydała. Zbiorowe wydanie dzieł Szyllera, pomimo pięknej formy typograficznej, z małymi wyjątkami, zawiera prace przestarzałe, albo słabe, nie dające wyobrażenia o pięknościach języka twórcy „Don Karlosa“. Przekłady Göthe'go są rozproszone ale dość liczne, prawie wszystkie dobre i staranne — mało pomiędzy nimi znajduje się miernych lub wadliwych. Jednym z najsumienniejszych i najbardziej zasłużonych tłomaczy Göthe'go jest niewątpliwie p. Ludwik Jenike, który w „Bibliotece najcelniejszych arcydzieł literatury europejskiej“ wydawanej w Warszawie przez S. Lewentala, pomieścił „Wybór pism Göthe'go“, obejmujący poezye liryczne, Hermana i Dorotę, Reinecke lisa oraz trzy dramata: „Egmont“, „Ifigenia w Taurydzie“ i „Torquato Tasso“, a w innym tomie przekład pamiętników poety „Z mojego życia — prawda i fantazya“, w osobnem zaś wydaniu przekład „Fausta“ części I-ej, i fragmentów z drugiej. Cały „Faust“ znalazł dwu niepospolitych tłomaczy, p. Jezierskiego i J. Paszkowskiego; część I-ą tragedyi tłomaczyli także Alfons Walicki i Z. Z. (Al. Krajewski), którego praca drukowana w 1857 r. w Bibl. Warszawskiej, jest w całem znaczeniu tego słowa znakomitą, a jednak nie doczekała się osobnego wydania — wreszcie w roku zeszłym dr. F. Czermak ogłosił we Lwowie także tłomaczenie części I-ej, pod każdem względem chybione i najsłabsze ze wszystkich. Dodawszy do tego dobry przekład „Götza v. Berlichingen“ pióra F. H. Lewestama, przekład „Stelli“ przez F., przekład „Claviga“ M. Ilnickiej, — „Wilhelma Meistra“ P. Chmielowskiego, oraz drukowany przed dwudziestu kilku laty w „Gazecie Polskiej“ przekład „Powinowactw z wyboru“, będziemy mieli zasób prac, do których nie wiele trzeba dodać, aby zebrać materyał do wydania kompletnego przekładu tych dzieł poety, jakie należy naszej literaturze przyswoić.

Obecnie p. L. Jenike daje nam wiązankę przekładów poezyj lirycznych, poprzedzoną zarysem młodzieńczego życia poety, dokonanym na podstawie jego własnych zwierzeń zawartych w „Dichtung und Wahrheit“ uzupełnionych z innych źródeł. Biografia ta jest niezmiernie zajmująca, pisana z wdziękiem, szczerością i pogodą, którą nasz autor przejął się widocznie z prac „wielkiego olimpijczyka“, królującego spokojem i harmonią wśród rzeszy nowoczesnych wieszczów. Bardzo ciekawym jest obraz rozwijania się tego ducha, który czuł w sobie twórczą siłę, jako popęd przyrodzony, nieprzeparty, i ulegał mu, potęgując wrodzone zasoby umysłowe, nie goniąc za sławą, ale mając przed oczyma cel wewnętrznego postępu i doskonalenia się. Lata dziecinne poety opowiedziane z wielką prostotą i wdziękiem, wprowadzają nas w ciekawą sferę świata mieszczańskiego z drugiej połowy zeszłego stulecia. Opis młodości daje poznać w zarysach życie uniwersyteckie i najciekawszy może stosunek niepospolitego umysłu do współczesnych prądów literackich. Młodzi autorowie i poeci, będący w zaraniu rozwoju talentów, z wielką korzyścią powinni przeczytać i przemyśleć te kartki, przedstawiające obraz rozwoju potężnej indywidualności twórczej, która patrzała na świat pogodnie i harmonijnie, była szczerą i szła za głosem samorodnych popędów twórczych, zachowując się krytycznie wobec panujących w danej epoce pojęć teoretycznych i doktryn szkolarskich. Tem się tłómaczy ciągła rozterka Göthe'go z krytykami współczesnymi, z których drwił niemiłosiernie, a nawet bryzgał im w oczy słowami gwałtownej nienawiści, nie licującej chwilami z jego

artystyczną równowagą i spokojem. Ta niezależność umysłowa powinna być wzorem dla pisarzy, zbyt pochopnych do ulegania chwilowym prądom, do brania na seryo sztandarów i zasad fabrykowanych, zwłaszcza we Francyi współczesnej, nie tyle z przekonania ile dla reklamy, lub z potrzeby wybicia się jakimbądź sposobem wśród wrzawy i chaosu współczesnego życia i ruchu piśmienniczego.

Dla młodzieży dorastającej „Młodość Göthe'go" ma pedagogiczne znaczenie, jako bardzo ciekawie opowiedziany ustęp z dziejów literatury, także jako opis młodych lat genialnego człowieka, który żył pełną piersią, ulegał porywom uczuć młodzieńczych, wzmacniał nieustannie siłę twórczą, kochał i pragnął, nie zbaczając na manowce brudnych namiętności, dążąc szlachetnie i do celów praktycznych i do spotęgowania swego artyzmu.

W drugiej części tej książki na czele przekładów spotykamy piękną fantazyę „Przypisanie", będącą wyznaniem wiary poetyckiej Goethego o stosunku prawdy do poezyi — oraz wiersz „Parnas," literacką satyrę na zwolenników radykalizmu francuskiego, wdzierających się do harmonijnego państwa pieśni. Temat podobny rozwinął Asnyk w „Napadzie na Parnas" z większą jeszcze fantazyą, dodawszy do niej odcień ironicznego humoru.

Cały zbiór mieści przeważnie drobiazgi liryczne i dydaktyczne parabole z sensem moralnym, satyry, epigramaty, kilka pieśni pełnych szczerego wdzięku, a pomiędzy niemi prześliczny jakby dziś napisany „Śpiew duchów nad wodami," w którym głęboka myśl łączy się z bardzo oryginalnym nastrojem. Mile się czytają wiersze z „Dywanu zachodnio-wschodniego," w którym poeta jużto podaje owoce mądrości z oryentalną powagą, jużto wybucha namiętnością, zabarwioną jaskrawie i zmysłowo.

Na końcu zbioru mieści się przekład z niewykończonej fantazyi dramatycznej „Prometeusz," w której postać tytana jest uosobieniem siły twórczej człowieka, niepodległej, wybuchającej protestem wobec innych potęg świata, czerpiącej energię z własnego wnętrza, niezniszczalnej i ufnej w swą wiekuistość. W szeregu utworów prometeuszowych fantazya ta nie wykończona, odznacza się głębią myśli, pełną jest porywów ogromnych, ale pod względem artystycznem nie stoi na wyżynie arcydzieł Eschylos'a lub Schelley'a.

Wogóle liryka Goethe'go dziś już trąci myszką pod względem artystycznym i po arcydziełach nowszej poezyi nie może robić takiego wrażenia, jak większe dzieła poety, zwłaszcza na wieki nieśmiertelny „Faust." Swoją drogą czytelnik, godząc się na pewne naiwności formy, znajdzie tu dużo głębokich myśli, kwiatów szczerego uczucia, lub błysków ironii. Mile go także uderzy szczerość i jasność obrazowania, której znów nie posiadają dzisiejsi lirycy, wyszukani i goniący za nowemi sposobami artystycznej ekspressyi.

Przekłady Jenikego za mało chwilami mają swobody i polotu, ale wykonane są bardzo starannie, z dokładnem, pedantycznem niemal odtworzeniem formy oryginału i jego rytmiki. Wielką zaletą przekładów jest ton języka, urabiany widocznie na naszych poetach z doby przedromantycznej i powlekający bardzo właściwie utwory poety jakby lekkim pyłkiem starzyzny.

Józef Kotarbiński.

Nowele konkursowe „Czasu". I. *** *Pierwszy uczeń.* II. Jadwiga z Wittów Korzeniowska *Listy Narcyzy.* Kraków, Spółka wydawnicza polska, 1897, str. 55.

Nieznana autorka „Pierwszego ucznia" nie otrzymała nagrody na konkursie *Czasu.* — ponieważ zaś utwory nagrodzone, pomimo swych zalet, nie zajęły pierwszorzędnego miejsca w naszej nowelistyce, przeto utwór uznany przez sędziów konkursowych za znacznie słabszy od nagrodzonych nie może (zdawałoby się) rościć sobie pretensyi do zbyt gorącego przyjęcia ze strony krytyki. Ale wyroki konkursowe bywają czasami niezbadane, czasem wprost podziw budzące, stąd wiara w ich nieomylność od dawna jest zachwiana. Nie chcę bynajmniej przez to twierdzić, że wyrok areopagu konkursowego *Czasu* był niesprawiedliwy, bo o wyrządzenie niesprawiedliwości oskarżać można tylko wówczas, jeżeli ktoś wydaje sąd wbrew własnemu przekonaniu lub wbrew niewątpliwym, stwierdzonym przez śledztwo dowodom, — mówiąc zaś o sądzie literackiem trudno jest dowieść, że sędzia działał niezgodnie ze swojem zapatrywaniem, a jeszcze trudniej wykazać, że śledztwo estetyczne takie a nie inne przyniosło wyniki. Jeżeli gdzie, to w sztuce, sądów nieomylnych nie ma i być nie może, bo każdy sędzia posiada własny smak artystyczny i swoje własne ideały, wreszcie prawie każdy jest niewolnikiem pewnych poglądów i miewa własne upodobania, lub przyzwyczajenia. Już stary Monitor Bohomolca bardzo dowcipnie scharakteryzował tę rozmaitość upodobań literackich. Sędziowie konkursowi *Czasu* mając do wyboru pomiędzy kilku utworami niezaprzeczonej wartości literackiej, nie byli widocznie zwolennikami cichych dramatów i stylu prostego, pozbawionego wszelkich koronek i arabesków, kiedy „Pierwszego ucznia" posadzili na szarym końcu swego stołu biesiadniczego. Kto wie, czy inni nie przeznaczyliby dla niego miejsca honorowego.

Przypominamy naszym czytelnikom słowa Sienkiewicza z oceny „Pasierbów" Anatola Krzyżanowskiego: „Słowa i obrazy, które potrafią wzruszyć, są zawsze utworami rzetelnego talentu". Otóż autorka „Pierwszego ucznia" sztukę tę zna doskonale, a co ważniejsza, że w sztuce tej nie dojrzysz nic... sztucznego. Żadnych nadzwyczajności nie ma w jej opowiadaniu — nieszczęście, któremu się przypatrujemy, każdego spot-

kać może. Młodym, kochającym się małżonkom dał Pan Bóg pierwsze dziecko. Ile szczęścia, ile radości, co śmiechu, co znowu obawy, aby dziecku nic się nie stało. „Miał już pięć miesięcy, (opowiada ojciec), gdy mię raz tknęło okrutne przeczucie: Nasz maleńki był w ogrodzie publicznym w wózeczku; my z żoną szliśmy za nim, gdy się z nami zrównał inny wózek, wiozący córeczkę naszych znajomych. Postawiono wózki obok siebie. Zosia poczęła żartować, że trzeba pannie zaprezentować młodzieńca. Ja klaskam w ręce, chcąc otrzymać od naszego malca, by spojrzał w stronę panny, której go przedstawiono. Klaskanie moje wywołało uśmiech dziewczynki, która zaraz spojrzała na moje ręce. Józio się nie odwrócił. Złe przeczucie ukąsiło mię w serce, a Zosia zapytała, czy nie jestem chory, żem zbladł tak nagle. Ja chory? Szczęśliwi ludzie mieliby chorować? Od tej chwili zaczęła się dla mnie tajemna męka, nie dająca mi spokoju ani w dzień, ani w nocy. Cały czas, jaki mi pozostawał od biurowych zajęć, spędzałem na czyhaniu na takie chwile, w których Zosia oddalała się od kołyski dziecka. Wtedy, cały drżący, jak złodziej, który się boi, by jego zamiarów nie odkryto, zaczynałem coraz to nowe doświadczenia. „Oj, któż to takie hałasy wyprawia przy dziecku“ — zawołała raz niańka wchodząc i jeszcze mię z za kotary kołyski nie widząc. Musiałem się więc wystrzegać i niańki, żeby czasem nie powiedziała czegoś, co matce karmiącej...“ I dalej ojciec równie prosto opowiada jak się jeszcze łudził, jak chciał przed swoją żoną ukryć nieszczęście, jak ona sama je dostrzegła i wpadła do jego gabinetu blada, z powiększonemi przez trwogę oczami. I ona nie chciała go przerażać, przygotowywała go urywanemi słowami. Następuje krótki, ale niezmiernie artystyczny obrazek jeżeli tak można powiedzieć, obustronnego szlachetnego okłamywania się. Mąż przywołał uśmiech na usta i zagadywał: „czego się trwożysz o Józia? — patrzy tak mądrze! Ach co to za szczęście moja droga, że on nie jest ślepy“. Z wielkim krzykiem padła mu w objęcia i zawołała: „więc ty już wiesz?“ Po wybuchu boleści powiedzieli sobie, że trzeba go będzie *za to* kochać podwójnie“. Ona udawała spokój i rezygnacyą, on nie wspominał o nieszczęściu sądząc, że oszczędza jej boleści. Ale rozpacz ją zabijała i zabiła. Po śmierci żony przyszła nędza, bo nieszczęśliwego ojca pozbawiono chleba na własnej ziemi. Musiał jechać daleko, w świat obcy, i marzył tylko, aby oddać dziecko do instytutu głuchoniemych w swem rodzinnem mieście. Bolesna to była rozłąka, trzeba było aż podejścia ze strony ojca, aby zostawić biedaka wśród obcych. Po trzech latach przybył znowu z daleka, aby mu się przypatrzeć, aby pierwsze słowo z ust jego usłyszeć. Tu drugi dramat. „Wprowadzono mię do ogródka — znów opowiada ojciec — gdzie się dzieci bawiły... Józio mię spostrzega... Myślałem, że zemdleje, zachwiał się, potem widocznie nie mógł jeszcze uwierzyć, wreszcie biegnie ku mnie i ze łzami pada mi w objęcia. Ah, co za chwila, mój drogi, mieć nareszcie na piersi dziecię, za którem się tak strasznie tęskniło!... Biedactwo, było tak wzruszone, że drżało całem ciałem. Po chwili, uspokoiwszy się nieco, patrzy w moje oczy i głosem strasznym, wiesz, tym głosem głuchoniemych, co to rodzi wstręt i litość, mówi mi słowa czułego powitania w języku, którego matka jego nie umiała... w języku, którego dźwięki przez całe dwa lata rodziły we mnie nostalgię za mową rodzinną!... Nie wiem, co się naraz ze mną stało... odtrąciłem chłopca, zmierzyłem go wzrokiem, w którym wyczytać musiał gniew, wyrzut, pogardę, bo stanął blady i przestraszony. Bałem się własnej popędliwości, własnej rozpaczy, własnego szaleństwa i uciekłem...“

I jeszcze jest kilka kartek tego cichego dramatu. Gniew wywołany niespodziewanem wrażeniem ustąpił, bo „wszakże ten biedak może myślał, że język, którym przemówił, był językiem jego macierzystym, że tym językiem nad jego kolebką mówili do siebie jego rodzice“. Miejsce gniewu zastąpiła litość, „wielka litość“. Jakiż ten chłopiec blady i mizerny, jak on się musi męczyć, chcąc przyswoić sobie najprostsze pojęcia i to jeszcze w dwóch językach. „Biedna moja Zosia! Mówiła, że *za to* dwa razy silniej dziecię kochać trzeba. Tak, za to, że głuchoniemy i za to, że może nie czynić różnicy między tym językiem, a tym, który nam w żyłach płynie!“ — Jest jeszcze obrazek egzaminu w instytucie głuchoniemych, równie przejmujący jak i całe opowiadanie. Józio był „pierwszym uczniem“ — wszakże ojciec powinien się był z tego radować!

Przytoczonych parę drobnych ustępów dostatecznie tłomaczy myśl autorki i wysoką miarę artystyczną, jaką umiała utrzymać w opowiadaniu. Niema w niem ani słów, ani obrazów efektownych — każde silenie się na stylową ornamentykę stałoby się tu dysonansem. Największa harmonia panuje między prostotą stylu i prostotą dramatu. Takich kartek z cierpień prawdziwych, będących koniecznem wynikiem istniejących stosunków, a z drugiej strony wynikiem naturalnych upośledzeń istot nieszczęśliwych, upośledzeń, do których nikt nie przyłożył swej ręki, — bardzo mało przypomnieć sobie można w naszej i obcej literaturze. Tylko rzeczywisty talent i głęboka wrażliwość na nędzę ludzką są zdolne do stworzenia takiego obrazka...

Jakby dla kontrastu połączyli wydawcy z „Pierwszym uczniem“ nowelkę p. Korzeniowskiej „Listy Narcyzy“. Wprawdzie i Narcyza opowiada rzeczy niby smutne, ale tak ckliwo romantyczne i tak ckliwo romantycznie, że można podejrzywać wydawców o ironię, a przynajmniej o chęć pokazania, jak mogą dwie autorki różnić się w zapatrywaniach na to, czem jest nieszczęście ludzkie, i wogóle jak pod każdym względem: pomysłu, kompozycyi, techniki pisarskiej, stylu

i języka, mogą nie mieć ze sobą nic wspólnego. U p. Korzeniowskiej opowiada Narcyza o sobie, o księciu Konstantym i Honorynie. Już te imiona Narcyzy i Honoryny przenoszą nas w jakieś bardzo dawne czasy, kiedy to powieściopisarz silił się na wyszukane imiona i nazwiska. Forma listowa również trąci myszką, a treść jest jakby żywcem wyjęta z jakiegoś „Almanachu“, „Pamiętnika płci pięknej“ lub „Magazynu powieści“. Bohater, książe Konstanty, prowadził romans z żoną przyjaciela, lecz mu było przykro oszukiwać go we własnym jego domu. „Tej podłości nie zniosę“ zawołał (str. 36) i zdobył się na szlachetność: uciekł z kochanką zagranicę. Podłością było zwodzić męża, ale uczciwością wyprowadzić go z „błędu“ i uczynić nieszczęśliwym. Kochanka ta była również bardzo szlachetną, bo nietylko porzuciła dom i splamiła nazwisko męża, ale uciekła od... czworga dzieci. Dwie te szlachetne istoty głęboko grzech swój odczuwały (tak zapewnia sam książe) — ona płakała, on stał się „bez woli i myśli galernikiem“ (str. 38). Nie przeszkadzało im to jednak wydawać znacznych sum na kosztowne życie na obczyźnie (str. 39), a ponieważ książe miał już poprzednio majątek zadłużony, przeto dobra jego przeszły w ręce ludzi obcego pochodzenia. Ostrzegał go przed tym, grzecznie mówiąc, występkiem, stary rządca, ale ostrzeżenie przyszło w chwili, kiedy pieniędzy było potrzeba księciu na gwałt, bo doktorzy kazali „jej“ jechać na południe. Ale „ona“, goniąc resztkami życia, zamiast na południe pojechała do kraju: jak przedtem uciekła z kochankiem od męża i dzieci, tak teraz uciekła do męża i dzieci od kochanka. Mąż przebaczył, a po jego przebaczeniu umarła. Książę „ze wstydem na czole“ powrócił również do kraju — ale „swoi“ go odepchnęli. Starał się napróżno o pracę popłatniejszą, musiał wreszcie biedaczysko przyjąć miejsce w kantorze komisowym jakiegoś żyda. Wtedy go poznała Narcyza, którą przejęła „wielka zgroza“ na myśl „jaka to straszna krzywda dzieła się temu panu, jak tam rdzewiała i pleśniała w wilgoci pospolitego kantoru dawna mitra Gedyminów“. Rzeczywiście, rozpłakać się nad tem trzeba — czyż może być coś boleśniejszego: książe w kantorze! — zgroza, jak mówi Narcyza. A ta Narcyza była panną „po trzydziestce“ i mieszkała na pierwszem piętrze „za obszernem na jej stosunki finansowe,“ ale nie miała odwagi pozbawiać swego brata, paralityka, jedynej przyjemności. Musiała mieć sporo swobodnego czasu, bo zajęła się losem nieszczęśliwego księcia Konstantego. Naprzód wydostała go z wilgoci kantoru i za pomocą stosunków wyrobiła mu miejsce w jednej z instytucyj bankowych „tak, że karyera jego była z góry nakreśloną“. „Pracowała“ nad swoim „przyjacielem“, który ją odwiedzając, „zastawał samą pogodę i zadowolenie“ i powoli przychodził do równowagi. Ale mimo to ciasno i duszno mu było bez „ziemi“ — tacy ludzie jak on, powinni mieć dobra ziemskie! Ale na kupno dóbr potrzeba mieć pieniądze, a Narcyza ich nie miała. Był tylko jeden środek: bogato księcia ożenić. I przypomniała sobie Narcyza jakąś Honorynę, która „wprawdzie miała już lat 26, ale była piękną panną“ i odziedziczyła po stryju znaczną fortunę. W Honorynie listami rozbudziła sympatyę dla księcia, a księciu powiedziała wprost, że ma się z nią ożenić. „Portret Honoryny, ustawiony umyślnie pod lampą, zajaśniał teraz i ciągnął ku sobie oczy. Konstanty spojrzał ku mnie pytająco, ja skinęłam głową. Tak cicho, bez słów, on poznał swoje przeznaczenie i zadumał się głęboko“. Małżeństwo przyszło do skutku: książe za to, że żałował swoje grzechy, został bardzo porządnie wynagrodzony, a wszystkie szlachetne dusze zapewne przejęły się radością na wiadomość, że mitra Gedyminów nową otrzymała pozłotę. Jednej Narcyzie tylko było „duszno“ bo... jak sama się przyznaje: „trzebaż powiedzieć wyraźniej tę prawdę okropną, a jednak tak słodką, że ja go kochałam i dotąd kocham, że byłam zaślepioną, że może i on... Ale nie! Tak się lepiej stało“.

To wierne podanie treści listów Narcyzy zastąpi chyba dostatecznie ich krytykę. Jedna jest tylko rzecz, która przychylnie usposabia dla autorki, a mianowicie jej (zdaje się) głęboka wiara w to, że na tym najlepszym ze światów zawsze kara spotyka złych, a nagroda uczciwych. Czytamy n. p. na str. 37: „Jest na świecie sprawiedliwość: dla złych nie ma szczęścia, spokoju, zapomnienia“. W jakim świecie żyła „stara“ szambelanowa, bardzo życzliwie usposobiona dla Konstantego, jeżeli mogła powiedzieć: „któraż matka zechce powierzyć dziecko człowiekowi z tak burzliwą przeszłością?“ Szanowna szambelanowo! nie jedna, ale tysiąc matek bogatych lecz nieutytułowanych panien powierzy swe dziecko człowiekowi z więcej nawet burzliwą przeszłością, choćby nie był księciem i z rodu Gedyminów, ale zwykłym hrabią i to świeżym. O jakże chcielibyśmy też wierzyć, że jest prawdą to, co mówi sam książe Konstanty: „Społeczeństwo nasze ma poczucie moralności, umie karać takich, jak ja, którzy depcą uświęcone prawa i rujnują szczęście rodzinne. Ja to zrozumiałem i dumny byłem, że mnie spotkała pogarda w domu, gdy na obczyźnie taka historya jak moja, przeszłaby niespostrzeżona“. Tak — społeczeństwo umie karać, bo... dało księciu posadę w banku i młodą piękną żonę z bogatem wianem.

Nie można jednak zaprzeczyć autorce czasami pewnej oryginalności. Na dowód przytoczmy w całości scenę oświadczyn Konstantego. Wszedł on do salonu, został Honorynie przedstawiony, skłonił przed nią głowę, Narcyza wyszła — nikt nie przemówił ani słowa — i:

„Tymczasem Konstanty ujął rękę, która nie miała cofnąć się przed nim i zapytał cichym, ale stanowczym głosem:

— Pani mnie zna, pani wie o mnie wszystko, czy zechcesz pani zostać moją żoną? Błagam, powiedz odrazu: tak lub nie?

„A ona milczała, strachem zdjęta przed tym panem, który prosząc rozkazuje, a jednak bez cienia obrazy za śmiałość jego, tak przekonaną była, że jest w tem wyższa, kierująca nią ręka (Narcyzy?)

— Tak lub nie? — powtórzył Konstanty.

„Honoryna szepnęła: Tak! — i koniec sceny oświadczyn.

Nieprawdaż, że krótka i węzłowata.

K. Bartoszewicz.

Dziama Leszek. Wespazyana Kochowskiego «*Psalmodya polska*». (Sprawozdanie dyrektora c. k. gimnazyum św. Jacka w Krakowie za rok 1896).

„Psalmodya“ Kochowskiego jest „wysnuciem wniosków, zaczerpniętych z dziejów ubiegłych i lat przeżytych, tudzież ostatniem słowem poety, patryoty, katolika, zbliżającego się do kresu dni swych, stojącego nad grobem“. Dzieło takie nie mogło powstać w jednym roku (jak mówi tytuł pierwszego wydania) tem więcej, że wiele wzmianek odnosi się do czasów Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego; ośm psalmów odnosi się wyłącznie do sprawy wiedeńskiej Sobieskiego, a cały szereg pieśni zawartych w „Lirykach“ ma podobne treścią i tokiem myśli psalmy w Psalmodyi. Nie ulega tedy wątpliwości, że „Psalmodya powstała powoli pod wpływem wspomnień, budzących się przy pisaniu dzieł historycznych“. To część I. rozprawy.

W części II. zastanawia się autor nad stosunkiem tego utworu do Psałterza Dawidowego i Proroctw Jeremiasza, i zaznacza, że nie one jedynie wywarły wpływ na Kochowskiego, ale czytanie całego Pisma św. Oprócz tego wielkie pokrewieństwo zachodzi między Psalmodyą a „kazaniami sejmowemi“ Skargi i „Lamentem utrapionej Matki korony Polskiej“ — Starowolskiego“. Kończy autor przytoczeniem zestawień Psalmodyi z „Księgami narodu i pielgrzymstwa polskiego“ Mickiewicza i innemi dziełami, podanemi przez prof. Tarnowskiego, i zamyka zdaniem Nehringa o wartości tego utworu.

Rzecz napisana z talentem, jednak w części I. trochę bezładna, w drugiej zanadto sprawozdawcza. Autor zaznacza, że zadaniem jego oprócz przypomnienia „Psalmodyi“ czytającej publiczności, było podanie tej rozprawki jako wyjątku z całości życiorysu Kochowskiego, nad którym już od dłuższego czasu pracuje. Do takiego przedsięwzięcia można tylko młodemu autorowi podać „Szczęść Boże!“ i życzyć mu rozwinięcia zdolności i samodzielnego sądu.

Roman Zawiliński.

Steiner Aloizy. *Exegeza «Przedświtu»* Zygmunta hr. Krasińskiego. (Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w Brzeżanach za rok 1896).

Na 40 niespełna stronicach podaje autor genezę „Przedświtu“, wyjaśnia „myśli zasadnicze zawarte w tym poemacie“, „zastanawia się nad formą i planami tegoż“, wyjaśnia przedmowę poematu a potem w 9 ustępach parafrazuje sam poemat, starając się przystępnie oddać tok myśli i rozumowań poety. Jestto tedy szkolny rozbiór poematu, oparty (jak sam autor w zakończeniu objaśnia) na książce prof. Tarnowskiego i dwu rozprawach Dra T. Sternala, nie zawierający tedy nic nowego. Autor podziwiając dzieła Krasińskiego dosyć naiwnie przypuszcza, że przyjdzie czas, kiedy te księgi „zbłądzą pod strzechy“ jak dzieła A. Mickiewicza, i dlatego pracę swoję nazywa „słabem usiłowaniem spopularyzowania myśli poety“. Jako próba spopularyzowania może mieć ta rozprawka wartość dla uczniów nie mogących sobie poradzić z poematem; szkoda tylko, że pod względem stylu w wielu miejscach szwankując, nie może być dla nich wzorem.

Roman Zawiliński.

Jan Rostworowski. *Wiadomości statystyczne dotyczące dóbr obciążonych pożyczką Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem.* Warszawa 1896.

Suche kolumny cyfr statystycznych są dla profana tajemniczą księgą o siedmiu pieczęciach i trzeba nauczyć się języka, którym przemawiają do czytelnika, a wówczas właściwe znaczenie cyfr tych staje się zrozumiałem i daje nam w miarę okoliczności mniej lub więcej dokładny obraz stosunków społecznych w danym kraju. Obraz ten przyczynia się nietylko do zaspokojenia w pewnej mierze naszej nigdy nienasyconej ciekawości naukowej, ale posiada nadto doniosłość wielką dla polityki ekonomicznej. Hasło reformy agrarnej, które rozbrzmiewa obecnie po całej Europie, odezwało się również głośnem echem w Królewstwie Polskiem; oczywiście zaś punktem wyjścia reformy agrarnej, jak wogóle zresztą każdej reformy, może być tylko dokładna znajomość rzeczywistości, a ponieważ urzędowa statystyka rosyjska w świecie statystycznym słusznie cieszy się co do swej ilości, niemniej jakości, ujemną opinią, przeto korporacya publiczna lub osoba prywatna, która własnymi siłami braki wypełnić usiłuje, oddaje jednę z najcenniejszych usług społeczeństwu.

Daty ogłoszone przez warszawskie Towarzystwo kredytowe ziemskie są szczególnie ważnie dla ocenienia problemu zadłużenia hypotecznego; wartość ich zmniejsza niezawodnie fakt, że cyfry statystyczne odnoszą się wyłącznie do dóbr, stanowiących własność stowarzyszonych. Ponieważ jednak dobra te obejmują niemal całą wielką i średnią własność ziemską w Królestwie Polskiem, ponieważ nadto dokładniejszych danych do-

tychczas nie było, przeto niepodobna im odmówić wielkiej wartości. Korzystanie z dzieła ułatwiają w wysokim stopniu starannie wykonane tabele i kolorowe mapy, natomiast w wprost przeciwnym kierunku działa brak spisu treści i niezręczna paginacya.

Jeszcze jedna uwaga natury ortograficznej. Pisanie słowa: parcela, parcelacya przez podwójne l jest niezawodnie etymologicznie uzasadnione, ale zdaje mi się sprzeczne z fonetyką i z duchem języka polskiego, który unika o ile możności podwójnych spółgłosek.

A. K.

Przegląd Przeglądów.

I. Wspomnienia E. Siwińskiego.

(Olizarowski. Rettel. Norwid. Towiańszczyzna. Objawienie się Najświętszej M. Panny Mickiewiczowi. Grób Lelewela).

Edward Siwiński, profesor literatury polskiej w b. Szkole Głównej, od r. 1862 przebywał przez lat kilkanaście w Paryżu. Artykuły p. Hösicka „Pamiątki polskie w Paryżu“, drukowane w „Kraju“, pobudziły go do napisania „Garści wspomnień“ umieszczonych w fejletonach Gazety warszawskiej (nr. 47 i dalsze). Pierwszy fejleton poświęcił pan S. Chopinowi, w drugim wspomina o Zakładzie św. Kazimierza, prostując lub uzupełniając wiadomości p. Hösicka. Podaje od siebie, że mieszkali w tym zakładzie jenerał Józef Wysocki, Jan Nepomucen Janowski, prof. historyi powszechnej w Uniwersytecie warszawskim, że spędzili w nim ostatnie lata swego żywota: Tomasz Olizarowski, Cypryan Norwid i Leonard Rettel.

„Olizarowski — mówi p. S. — napisał pięć czy sześć historycznych dramatów, jeden z nich pod tytułem „Mistrz Twardowski,“ nigdzie nieogłoszonych drukiem. Co się stało z temi utworami, gdzie się po śmierci poety podziały, nie wiadomo mi wcale.

„Norwid, przyjaciel Słowackiego i komentator niektórych jego poetyckich utworów, sam poeta i filozof, przytem malarz, utalentowany karykaturzysta, był wielce oryginalną postacią. Filozoficzne jego wywody krępowały polot poetyckiej jego fantazyi i vice versa: poetycka ta fantazya nie dozwalała mu filozofować zgodnie z wymaganiami krytycznego rozumu. Był gorącym wielbicielem papieża Piusa IX; od skonu tegoż stale aż do śmierci nosił żałobę. Co się stało z jego papierami, również wiadomem mi nie jest, a były w nich jednakże rzeczy zachowania godne. Tak np. w 1876 r. czytał mi Norwid kilka dziwnie pięknym językiem przetłomaczonych z Odyssei wyjątków, językiem pełnym homerycznej prostoty, a w archaicznych formach swoich żywo przypominającym najstarszych poetów naszych z XVI stulecia. Wielka szkoda, że przekład ten Odyssei nie przyszedł do skutku, a to z następującej przyczyny. Ś. p. Jan Działyński zaproponował Norwidowi podjęcie tego przekładu; poeta odpowiedział, że chętnie podejmie się tej pracy, ale że może jej tylko dokonać w Grecyi, w miejscu, na którem się odgrywał homerowski poemat, aby lepiej się przejąć duchem starożytnej Hellady. Wymagał więc opłacenia mu kosztów dwuletniego pobytu w Grecyi. Warunek ten wydał się Działyńskiemu zbyt wygórowanym i rzecz upadła z wielką stratą dla naszej literatury, gdyż, jak powiedziałam. znane mi ustępy odznaczały się wyjątkową pięknością. Norwid pochodził z krakowskiego, z rodziny bardzo zamożnej, ale której potomkowie nie umieli się obchodzić z fortuną, stało się więc, że Cypryan skończył w zakładzie św. Kazimierza w Paryżu, a brat jego w Towarzystwie dobroczynności w Warszawie. Jakiej to był niepohamowanej fantazyi człowiek, dać może dowód następujący szczegół: Kochał się on niegdyś w słynnej w swoim czasie piękności p. Calergi (następnie małżonce dyrektora warszawskich teatrów rządowych rz. r. st. Muchanowa), dobrze znanej w Warszawie tak z nieporównanych wdzięków, jak też zacności charakteru i niepospolitego na fortepianie talentu. Otóż zdarzyło się, że na jakimś balu w Paryżu poeta przemówił się z panią swego serca; rozżalony opuścił bal i tak jak stał, narzuciwszy tylko palto, udał się na kolej, a było to w zimie, w czasie karnawału, pojechał do Hawru, a natrafiwszy na okręt, odpływający do Ameryki, w balowym fraku i lakierowanych ciżemkach przyjechał do Nowego Jorku i tu dopiero ochłonął.

„Przy wielu przymiotach, które posiadał ten cokolwiekbądź niepospolity człowiek, zaliczyć trzeba niezwykły dowcip, jakim się odznaczał. W czasie wystawy z r. 1867 przybył do Paryża daleki jego kuzyn. szlachcic z krakowskiego i poszedł go odwiedzić. Słyszał, że Norwid jest poetą, ale wcale nie wiedział, że krewniak jego jest także malarzem, zobaczywszy więc niedokończony jeszcze obraz na sztalugach, zapytał go naiwnie: „to pan sam to malujesz?“ — „Ach, panie dobrodzieju“ — spokojnie na to odrzekł Norwid — „nie mam służącego, muszę sam.“ W ostatnich latach swego życia Norwid bardzo podupadł na słuchu, co rozmowę z nim wielce utrudzającą czyniło.“

Następnie pisze S. w trzecim fejletonie o belwederczyku Rettlu, autorze monografii o św. Cyrylu i Metodiuszu, człowieku niepospolitego talentu literackiego, który go jednak głównie zużył na pisanie korespondencyj do różnych pism krajowych i zagranicznych. „Listy jego do Gazety Warszawskiej w r. 1860 i następnych odznaczały się pięknością formy i niezwykłą podniosłością ducha. Zostawał w stosunkach ze wszystkimi wybitniejszymi ludźmi na emigracyi, a także z francuskimi znakomitościami, jak np. ze słynną w swoim czasie powieściopisarką, panią Desbordes de Valmor, z panią

Dudevant (Georges Sand), z baronem d'Avril, przez pewien czas posłem francuskim w Hiszpanii, a wielkim przyjacielem Polaków, wreszcie z margrabią Noailles, któremu pomagał w wyszukiwaniu polskich źródeł do historyi Walezyusza. Dodać wypada, że margrabia de Noailles, potomek jednego z największych rodów francuskich, z miłości dla p. Świejkowskiej nauczył się polskiego języka i bardzo dzielnie nim władał. Po śmierci męża książe de Noailles ożenił się z nią.

„Rettel niepospolitym był estetykiem! w galeryach Luwru i Wersalu był jak u siebie. Posiadał przytem wyjątkowy dar opowiadania, miał w pamięci swojej niesłychanie bogaty pamiętnikowy materyał, lecz walcząc ciągle z biedą zużytkować go nie potrafił. W domowe stosunki Adama Mickiewicza bardzo był wtajemniczony i z niesłychaną czcią był dla poety, zwłaszcza, że i sam Towiańczykiem został.“ Niepospolita jego wymowa wielu złamanych cierpieniem rzuciła w objęcia towiańszczyzny. Od niego p. S. sporo się o „mistrzu“ dowiedział, ale skoro Rettel spostrzegł, że ziarno jego pada na grunt niepodatny, więcej o „sprawie Bożej“ mówić nie chciał.

„Nauka Towiańskiego — mówi p. S. — zalecająca przedewszystkiem najwyższe udoskonalenie moralne człowieka jako nieodzowne przygotowanie do służenia „sprawie Bożej,“ była w tem swojem założeniu bardzo ponętną dla wszystkich wyższych umysłów, stąd też chwycili się jej przedewszystkiem poeci: Adam Mickiewicz, Seweryn Goszczyński, Karol Baliński, a wreszcie i Słowacki. Piękny ten jednakże wstęp do nowej Teodycei, do nowego objawienia, a raczej do wprowadzenia Chrystusowej nauki w życie we wszystkie rodzinne, społeczne i polityczne stosunki ludzkości, w dalszem rozwinięciu swojem prowadził na rozdroża kwietyzmu i buddyjskiej metampsychozy. Stykając się z Towiańczykami bardzo prędko zauważyłem, że są fanatykami, że jak z zapałem deklamują o potrzebie gorącej miłości Boga i bliźnich — tak z niemniejszą zawziętością nienawidzą tych wszystkich, którzy w posłannictwo ich uwierzyć nie chcą. Stosowało się to nietylko do pojedynczych ludzi, ale i do całych narodów. Według wyznawców „Mistrza“ powołanymi byli do podjęcia „sprawy Bożej“ naprzód Polacy i Żydzi, jako zostający pod największym uciskiem Bożym, następnie Rosyanie, jako silnie i gorąco wierzący, dalej Włosi i Francuzi. Przeciwnie zaś z niechęcią mówili o Szwajcarach, jako związanych kompletnie przez „ducha ziemi,“ a już całkiem z nienawiścią o Niemcach i Anglikach. Towiańczycy żądali ślepej wiary, bezwarunkowego poddania się nauce Mistrza; rozum mieli w nienawiści i „niemiecką sztuką“ go nazywali. Ileż to razy nieboszczyk Bońkowski (tłómacz przysięgły przy trybunale paryskim), a zapalony wyznawca towianizmu, gdy mu mistyczne wywody jaką krytyczną uwagą przerwałem, odzywał się: „Ach, mój panie, zaczynasz wyjeżdżać z niemieckim rozumem, nie mamy więc co gadać z sobą... Polakowi nie godzi się niemieckim rozumem wojować.“ Owego Bońkowskiego, który umarł około r. 1888 w Paryżu, choć jaknajmocniej twierdził, że miał objawienie, iż na polskiej ziemi kości swoje złoży, Leon Zienkowicz (Lach z Lachów) w humorystycznem pisemku, pod tytułem „Pszonka,“ w zabawnej litanii, ułożonej z nazwisk Towiańczyków, w następujący sposób określił: „Ojcze Bońkowski, naczynie dziwnego nabożeństwa, zmiłuj się nad nami.“

Miłość bliźniego, jaką „Mistrz“ zalecał, — dowodzi p. S. — napotykała na przeszkody w spełnianiu jej z powodu innych artykułów jego nauki, a mianowicie z powodu wiary w metampsychozę i w „dopust Boży,“ któremu nie należało stawać na przekór. Pewnego razu np. Rettel chciał popychać z tyłu wóz ciągniony pod górę przez konia niemiłosiernie okładanego, ale „Mistrz“ go powstrzymał surowo słowy: „co robisz niebaczny! duch Juliusza Cezara pokutuje w tym koniu.“

Po tej anegdotce idzie druga o głośnym Grzymale, wydawcy Astrei, który ufny w swe oratorstwo występował z mowami na wszelkich pogrzebach. Rozmawiając o swoich latach Grzymała wyraził nadzieję, że nad grobem Rettla przemawiać będzie. „Jak mi Bóg miły — powtórzył Grzymała — przepyszną mówkę nad twoją trumną wypowiem.“ „Ostrzegam cię — rzekł Rettel — i zapamiętaj to, każę sobie kij do trumny położyć i jeśli zaczniesz mówić, wstanę i zbiję cię okrutnie.“

„Za czasów mego pobytu w Paryżu wiele humorystycznych anegdotek krążyło o wyznawcach nauki Towiańskiego, zwłaszcza do niższej klasy należących. Opowiadano np., że odbywali straże przy kolumnie na placu Vendôme, aby pochwycić ducha wielkiego Napoleona. Sądzę jednak, że były to tylko złośliwe wymysły nieprzyjaciół tej z pozoru pięknej, w gruncie dziwacznej i szkodliwej nauki.“

Na początku czwartego fejletonu podaje p. S. udzieloną mu przez Rettla modlitwę zatytułowaną:

Słowa Najświętszej Panny z objawienia w noc Wszystkich Świętych 1842 r., opisane przez Adama Mickiewicza.

„Pamięć ludu mojego obwinęła serce moje dwunastu taśmami płomienistemi i czułam zawsze tkwiące w sercu dwanaście węzłów, związanych na pamiątkę ludu mojego.

„Żyłam z Jeruzalem i w Izraelu, jako z Oblubieńcem i w Oblubieńcu.

„Przewiewały mnie nawskróś natchnienia jego, łzy jego wszystkie ściekały w serce moje. Pełnam była bólów jego, ale nadziejami jego jak pierzem porastałam, unosiłam się po Izraelu, żądzami jego jak skrzydłami sięgałam niebios.

„Odtąd przez piersi moje, jako przez noc letnią, pogodną, przechodziły błyskawice bardzo szerokie.

„Aż miłość moja zamieniła się w iskrę widomą i duch mój cały otoczył ją i tylko w nią patrzył.

„I uczułam w łonie bijące dziecię, jako drugie serce, a dawne serce moje utuliło się i ucichło.

„I wypowiedziałam światu całą miłość moją jednem słowem Pańskiem, które stało się Ciałem, odtąd żyłam Synem moim i w Synu moim.

„Ale przez pierś moją, jako przez dzień gorący zaczęły przebijać się pioruny i serce moje stało się pełne mocy, jako gromów; rozpromienienie się moje siecze ciemności złe; unoszona miłością depcę złe i na dnie piekła roztłaczam je.

„Otaczam ziemię dłoniami mojemi, jako Niebios błękitem i w każdej chwili, w każdem miejscu, każdemu dobremu duchowi zapalam się i świecę gwiazdą zaranną.“

W dalszym ciągu podaje p. S. jeszcze kilka szczegółów do nauki „mistrza“ Towiańskiego, a rozejście się z nim Mickiewicza (nie „zerwanie“) tłomaczy tem, że „mistrz“ pragnął propagandy cichej, tworzył „teoryę medytacyjną,“ Mickiewicz zaś rwał się na pole czynu. Jako charakterystyczną cechę wyznawców Towiańskiego podaje p. S. do naiwności posuniętą wiarę w cuda; wszystko u nich było cudownem. Tak np. Rettel wyszedł raz z rana bez grosza w kieszeni, co mu się zdarzało prawie 350 razy do roku — wtem spotkał przyjaciela, który mu pożyczył 2 franki. Wyraźny cud! Tak samo najdrobniejsze wypadki poczytywali Towiańczycy za „ostrzeżenia“ z niebios. O „mistrzu“ tworzyli cudowne legendy, które zapewne wyjdą z czasem na wierzch, gdyż „nauka Towiańskiego ma swoich zwolenników we Francyi, a zwłaszcza we Włoszech, ale się trzyma w ukryciu i wszelkiego rozgłosu strzeże.“

W dalszym ciągu swoich fejletonów poświęca p. S. dłuższy ustęp Stanisławowi Kątskiemu, fortepianiście i kompozytorowi, najmłodszemu z czterech braci, składających tę muzykalną rodzinę — kończy wreszcie swoje fejletony krótkiemi wzmiankami o „szkole polskiej“ przy ulicy Lamandé, o „Towarzystwie czci i chleba,“ o „wyższej szkole polskiej“ przy bulwarze Montparnasse i o grobach na cmentarzu Montmartre, prostując niektóre szczegóły podane przez p. Hösicka. Między innemi zbija domysł pana H., że Lelewel jako ubogi nie mógł być pochowany w osobnym grobie. P. S. przytacza znane szczegóły o zaopiekowaniu się Lelewelem przez Dra Seweryna Gałęzowskiego, któryby nie pożałował pieniędzy na grób dla historyka. „P. Hösick wcale nie odgaduje pięknej i wzniosłej myśli, jaka ożywiała twórców tych zbiorowych mauzoleów, a budowę ich przypisuje brakowi odpowiednich środków, chociaż same nazwiska i tytuły ich powinny były uchronić go od tak błędnego pojęcia.... Pochowano Lelewela w jednym ze wspólnych polskich grobów, bo wszyscy ci mężowie, co w nich spoczywają, tak jak byli towarzyszami dobrowolnego tułactwa, tak i w mogile towarzyszami pozostać pragnęli.“

II. Literatura w »Kwartalniku historycznym«.

(Brückner o „Reju“ Windakiewicza i „Bibliotece“ Wierzbowskiego. Prace o Inesie i Drużbackiej. Listy A. E. Koźmiana.)

Kwartalnik historyczny w bogatym dziale swych recenzyj wkroczył oddawna w dział historyi literatury — to też w każdym jego zeszycie spotykamy omówienia książek i rozpraw interesujących w pierwszym rzędzie czytelników naszego *Przeglądu*. Z tego powodu sądzimy, że nie należy nam poprzestać na zaznaczeniu tych sprawozdań *Kwartalnika* w dziale bibliograficznym, lecz że powinniśmy na tem miejscu zwrócić na nie bliższą uwagę.

W pierwszym tegorocznym zeszycie *Kwartalnika* spotykamy się naprzód z obszerną recenzyą rozprawy p. Windakiewicza o Reju. Uczyniono zarzut naszemu *Przeglądowi*, że pracę tę pominął milczeniem [1]) zarzut całkiem niesłuszny, ponieważ w pierwszym, jaki wyszedł, zeszycie naszego *Przeglądu*, znajdowała się recenzya pracy p. Windakiewicza; zdaje nam się nawet, że była to wogóle pierwsza recenzya tego studyum, wydrukowana w grudniu 1895 roku, a że nie wcześniej, to już chyba nie nasza wina, lecz tego, że *Przegląd* wcześniej nie wychodził. Mamy i tę pociechę, że recenzent *Kwartalnika*, uczony prof. A. Brückner, w sądzie swoim o pracy p. Windakiewicza mało różni się z recenzentem naszego *Przeglądu*, że tylko szczegółowiej od nas wytyka te ujemne strony książki o Reju, które my pierwsi i jedyni przed nim podnieśliśmy (inne recenzye pełne były tylko czczych pochwał i bezkrytycznych zachwytów). Prof. Brückner zaznacza naprzód, że p. „W. stwarza na podobieństwo znanego zbiorowego wydawnictwa francuskiego: Les grands ecrivains français, pierwszy wizerunek przyszłej galeryi pisarzy polskich, czytamy przynajmniej na okładce książki: Wielcy pisarze polscy. Różni się jednak praca jego od francuskiej tem, że francuska oparta na licznych a głębokich studyach własnych i obcych, dawnych i świeżych, daje zdjęcie wierne; fizyognomie literackie występują plastycznie i oświecone trafnie; natomiast rysy Reja w wizerunku p. Windakiewicza nieraz chwiejne i mylne; światło jednostronne i nieco fantastyczne, brak wreszcie tła należytego.“ Przechodząc do szczegółów prof. B. zarzuca p. Windakiewiczowi, że „Historyę prawdziwą w Landzie“ uważa za dzieło Reja, wówczas kiedy pisana była ona tylko pod jego wpływem, równie jak „Panosza“ Paprockiego. Pan W. nie

---

[1]) Artykuł o naszym Przeglądzie pióra p. Mazanowskiego w zeszycie lutowym Przeglądu powszechnego.

zbadał roli „jaką ruch protestancki w życiu umysłowem Reja, a Rej w polskim ruchu protestanckim odegrał; gdyby to był uczynił, nie przypisywałby Rejowi wielu zapatrywań, które były jedynie echem jego protestantyzmu. Wszystkie zachwyty Reja nad ogniskiem domowem, do charakterystyki jego postaci niczem się przyczynić nie mogą, boć są dowody, że Rej „mało domem się parał.“ Pan W. zbyt dowierza datom „fantastycznym“ kiedy sądzi, że całe „Zwierciadło“ mogło powstać w przeciągu sześciu tygodni. Niesłusznie według prof. B. przypisuje p. W. Rejowi wpływ zbyt wielki na wyrobienie języka literackiego, które zawdzięczać należy parlamentaryzmowi i reformacyi. Zresztą i starszy od Reja Marcin Bielski nie gorzej pisał od niego a „cóż mówić o polszczyźnie Seklucyana, Krowickiego lub Orzechowskiego zupełnie niezawisłych od Reja, cóż o mówcach polskich jak Boratyński, Siennicki, Podlodowski i i.“ Również jak nasz recenzent prof. B. nie uznaje wywodów p. W. o *ludowej* fazie działalności literackiej Reja — pisał on wyłącznie w duchu i formie XVI wieku, a liczył się tylko z wymogami (?) ludu szlacheckiego i zboru protestanckiego. Przeczy wreszcie prof. B. wierności obrazku literatury polskiej przed rejowskiej i kwestjonuje trafność charakterystyki Reja. Zaznacza wreszcie recenzent postępy autora i podnosi szerokość jego poglądów i bystrość jego kombinacyi. „Wypadałoby tylko w interesie samego autora jak i nauki życzyć, by liczył się troskliwiej z faktami, by niemi zbyt nie gardził, by nie dawał się zbyt porywać nadto bujnej fantazyi, by unikał frazy.“

Ten sam recenzent pisze w Kwartalniku o trzech zeszytach (IV-VI): „Biblioteki zapomnianych poetów i prozaików polskich“ wydawanej przez T. Wierzbowskiego. Za najciekawszy pomnik uważa; „Napomnienie polskie ku zgodzie do wszech krześcianów wobec a mianowicie ku Polakom uczynione“ (z. VI). Wydawca według p. B. niesłusznie odsądza „proporcznika Walentego“ od autorstwa „Napomnienia; niesłusznie język jego nazywa „ciężkim i niewygładzonym.“ Nie godzi się też prof. B. na przypuszczenie wydawcy, że sam Orzechowski sparafrazował i spolszczył swoją Turcykę (Książki o ruszeniu ziemie polskiej przeciw Turkowi, — zeszyt IV Biblioteki) gdyż niema w tem tłomaczeniu ani śladu świetnego i giętkiego pióra Orzechowskiego. Dalej zarzuca recenzent wydawcy, że daje mylny wykład wielu słów rzadszych; ten sam zarzut stosuje się i do „Napomnienia.“ Na zeszycie IV. Biblioteki (Anny Memoraty dziewicy polskiej łacińskie wiersze 1640—1644) zawiódł się recenzent, gdyż wiersze tej czeszki-polki są to „najmarniejsze panegiryki łacińskie znajomym i mecenasom; materyału starczyłoby na wykrojenie jakiej notatki — przedruk uważany za całkiem zbędny“

Pan Korneli Juliusz Heck nie pojmuje dlaczego p. Stanisław Rzepiński zapowiada obszerniejsze studjum o działalności literackiej Inesa (Albertus Ines ur. 1620 † 1658) gdyż rymotwórca ten jedynie ze względu na dość znaczną poczytność jego utworów przez współczesnych, może co najwyżej wymagać, aby mu poświęcono wzmiankę w jakiemś obszerniejszem opracowaniu kierunków literackich XVII stulecia. To, co p. R. o nim napisał, jest już wystarczające. [1]) Do szczegółów biograficznych o Inesie nie daje p. R. żadnych nowych wiadomości, choć bez korzystania z papierów familijnych p. S. Dunikowskiego „które nam autor w perspektywie obiecuje,“ mógł lepiej „wyzyskać szczegóły, zawarte w przedmowach dedykacyjnych i samychże dziełach Inesa“. Ogólniejszej jego charakterystyki także w rozprawie pana R. nie znajdzie, jest natomiast tylko „bibliograficzne zestawienie i opisanie utworów omawianego pisarza, nie wolne od licznych usterek“. Usterki te, obchodzące bibliografów, wylicza recenzent na podstawie jedynie księgozbioru Ossolińskich, a więc prawdopodobnie jest ich znacznie więcej. Później następuje przedruk i ocena panegiryku „Wanda“, „ocena pod względem rytmicznym i estetycznym sumienna i dokładna, a nawet za drobiazgowa i zafilologiczna jak na krótką pieśń bardzo małej wartości.“ Zestawienie panegiryku Inesa z odpowiednią elegią Kochanowskiego i z ustępem poematu Jana z Wiślicy jest dla Inesa niekorzystne, bo już nie mówiąc o Kochanowskim, nawet tak mierny pisarz, jak Jan z Wiślicy, jest wobec Inesa prawdziwym orłem.

Tenże recenzent z uznaniem wyraża się o rozprawie p. Władysława Bojarskiego: „Elżbieta z Kowalskich Drużbacka“, o której pisał w naszym Przeglądzie p. R. Zawiliński. Zarzuca jednak autorowi rozprawy, że nie daje żadnego obrazu i oceny prac poprzedników, że, co więcej, nie wymienia wszystkich dotychczasowych artykułów, a wreszcie że nie cytuje dokładnie źródeł. Musimy nawiasem zaznaczyć wielki brak szczegółów do życiorysu Drużbackiej, stąd też nieobojętnem może będzie podanie na tem miejscu wiadomości, że posiadamy w tece redakcyjnej *Przeglądu* kilkanaście jej listów, które wobec zaznaczonego braku staną się w tym razie nieobojętnym materyałem. Przed laty dwudziestu przeglądaliśmy w Bibliotece Krasińskich w Warszawie niewydane dotychczas utwory tej poetki.

P. Konstanty Wojciechowski podał w Kwartalniku dość obszerną recenzyę czterech tomów listów A. E. Koźmiana. Recenzya to szczegółowa, dająca dokładne wyobrażenie o tem, co interesującego znaleźć można w tem czterotomowem wydawnictwie. Streszczenie jednak tej recenzyi, a raczej w dosłownem znaczeniu tego wyrazu sprawozdania, jest niemożebne, ponieważ recenzent podał rodzaj spisu rzeczy starannie

[1]) Rzepiński Stanisław; Kilka słów o życiu i pismach Inesa, rozbiór i ocena jego panegiryku p. t. „Wanda“ Wadowice 1895 str 34 (odbitka ze sprawozdania c. k. gimn. w Wadowicach za rok 1894/5).

z niemałym nakładem pracy uczynionego. Jest tak dokładny, że nawet ze wzmianek w korespondencyi dochodzi jakie listy zaginęły. Przyznajemy recenzentowi, że w listach Koźmiana jest nadzwyczaj wiele ciekawego materyału i że wydawca ich dobrze zrobił wydobywając cenny ów zbiór z ukrycia (p. W. pisze „przysłużył się społeczeństwu i nauce“) — ale dziwimy się, iż recenzent nic nie ma przeciw sposobowi zużytkowania tego materyału. W listach A. E. Koźmiana znajduje się lekko licząc $^{99}/_{100}$ szczegółów najzupełniej obojętnych dla „społeczeństwa i nauki“. Koźmian nie przypuszczał zapewne, że korespondencya jego będzie wydana, stąd w „Listach“ mamy najdrobniejsze szczegóły tyczące się jego osoby, rodziny, przyjaciół i znajomych, a szczegóły to takie, że nawet do życiorysu autora „Listów“ są, z nadzwyczaj małym wyjątkiem, zupełnie obojętne. „Listy“ stanowiły wyborny materyał dla kogoś, ktoby był umiał wszystko co interesujące z nich wyciągnąć, zestawić ze sobą, objaśnić i innemi źródłami uzupełnić. Można było w ten sposób utworzyć z „Listów“ rodzaj pamiętnika, dalszy ciąg „Wspomnień“ A. E. Koźmiana ogłoszonych po jego śmierci a urywających się na r. 1830. Nie jestto zresztą tylko nasze zapatrywanie, na dowód czego przytaczamy słowa dra Feliksa Konecznego (Przegląd powszechny luty str. 265): „Korespondencye wielkich ludzi — pisze ten recenzent — mają urok i wartość trwałą. Któżby przeczył? Trzech tylko Polaków korespondencye wydano u nas dotychczas na wielką skalę: jednego z XVI w. kardynała Hozyusza, i dwóch w wieku XIX., a to A. Mickiewicza i Andrzeja Edwarda Koźmiana. Wcale się nie wypieram, że w tem zestawieniu jest intencya ironiczna. W Przewodniku naukowym i literackim drukowano korespondencyę A. E. Koźmiana od niepamiętnych czasów, teraz wyszedł oddzielnie tom jej IV i ostatni. Gdyby te cztery tomy wyszły były nakładem rodziny, możnaby sprawę wytłómaczyć pietyzmem familijnym, korespondencya ta wychodzi jednak jako przyczynek historyograficzny do historyi lat 1829-1864. Bardzo słusznie, bo jest tam ciekawości rzeczywiście bardzo sporo, ale żeby wszystko drukować *in extenso*, to zabawne! Gdzie autor tych listów jadał i co jadał, jakie widział bale i z kim czas spędzał na spełnianiu banalnych obowiązków towarzyskiego życia, to dla potomnych arcyobojętne i nikogo to nic nie obchodzi, bo A. E. Koźmian nie jest dość wielką postacią, żeby aż wszystko miało interesować, cokolwiek tyczy jego osoby. Należało podać tę korespondencyę w ekscerptach i jeden tom byłby wystarczył dla historyi najzupełniej. Wielkich nowin tam nie ma i niczego takiego, coby wpłynęło na konstrukcyę historyi porozbiorowej. (Senzacyjne niektóre wiadomości wymagają sprawdzenia z krytyczniejszych źródeł). Jest jednak doskonały obraz *powierzchni życia politycznego i literackiego*, a zbiór odnośnych ustępów stanowi rzeczywiście bardzo cenny przyczynek historyograficzny; szkoda, że tych ustępów trzeba dopiero wyszukiwać w powodzi banalności. Możnaby odpowiedzieć, że to źródła do historyi kultury XIX. w., a w takim razie każda drobnostka jest cenna. Ależ do historyi kultury XIX. w. znajdą się źródła lepsze od korespondencyi Koźmiana, o to nie trzeba się turbować“.

III Miron Costin.

W ostatnich dwóch zeszytach *Przeglądu powszechnego* podaje X. Wiktor Wiecki interesujący przyczynek do historyi literatury polskiej XVII. wieku.

Miron Costin (ur. 1633 † 1691) osobistość głośna w dziejach Mołdawii, przytem jeden z pierwszych i lepszych historyków rumuńskich, zostawał z Polską w bardzo blizkich stosunkach, przepędził w niej część swego życia, a co najciekawsze, pisał po polsku prozą i wierszem. Nawet tragiczna śmierć jego (został ścięty przez kata) zdaje się była spowodowana sympatyą dla Polski. Zbiór jego pism wydała w r. 1886—1888 bukareszteńska Akademia Umiejętności.

Autor monografii podaje naprzód życiorys Costina na podstawie najnowszych rumuńskich źródeł. Ciekawego tego życiorysu dla braku miejsca streszczać nie możemy, pozostawiamy więc na boku Costina dygnitarza i dyplomatę, a przyjrzymy się pisarzowi.

Jest on przedewszystkiem historykiem. Pisze historyę Węgier, historyę kraju ojczystego, latopis ziemi Mołdawskiej i t. d. a w tych pracach jego znać uderzająco wpływ pisarzy polskich, a mianowicie Maksymiljana Fredry i Piaseckiego. Obok historyi zabawiał się Costin i poezyą, której główna wartość polega na tem, że był pierwszym poetą rumuńskim, który swe wiersze drukował. Stały się one popularne — jedna z jego pieśni napisana pod wrażeniem walki pod Wiedniem i nieszczęść ojczyzny, była przez długi czas śpiewana przy pogrzebach i uroczystościach żałobnych.

W rzeczach bezpośrednio nas obchodzących pisał Costin po polsku i po rumuńsku. Sporo miejsca poświęcił już Polsce w swej historyi, gdyż musiał przedstawić stosunki, jakie jego ojczyznę łączyły z Polską, do której się odnosił z nietajoną sympatyą. Pozostawił kilka ustępów, odnoszących się wyłącznie do historyi polskiej, jak np. opowiadanie o połączeniu Litwy z Polską, o Władysławie Warneńczyku i tp. Przetłómaczył też na rumuński język ceremonie, zachowywane przy koronacyi królów polskich, a podane przez Stryjkowskiego i Gwagnina.

Po polsku pisał prozą i wierszem. Prozą zostawił trzy krótkie przemówienia, których rękopis znajduje się w bibliotece seminarym greckiego w Jassach. Były to krótkie życzenia, złożone w uroczystość Bożego Narodzenia hospodarowi Rusetowi i jego synowi. Uderza w nich łatwość i poprawność języka polskiego.

O polskim poemacie Costina były, ale nieliczne wzmianki w naszej literaturze. Tytuł jego brzmi: „Opisanie ziemie Mołdawskiej i Multańskiej przez Mirona Kostyna, Wielkiego Logofeta ziemie Mołdawskiej". Jeden z rękopisów tego poematu znajdujący się w bibliotece Czartoryskich jest prawdopodobnie autografem Costina. Pracę swoją poświęcił Costin Sobieskiemu, nazywając go swoim dobrodziejem, a siebie wiernym poddanym i najniższym podnóżkiem. Poemat składa się z przedmowy, trzech pieśni i dodatku. W przedmowie mówi autor do Sobieskiego: Jako Bóg na niebie, którego tu na ziemi królowie namiestnikami są, przyjmują i od prostaczka jedno z szczerego serca pochodzące Kyrie elejson — tak i Wasza Królewska Mość, pan mój miłościwy, będąc namiestnikiem bożym, racz przyjąć miłościwie tę małą historyę, nie wybornemi słowy wyrażoną". Przystępując do pisania utworu tego „wstydam się, powiada, Muzy mojej sarmackiej, nie z tego, żeby ona nie miała zdołać największym materyom i najsubtelniejszym geniuszom, ale z mego w języku tym niedostatku". Następuje ciekawy ustęp o bogactwie języka naszego, w którym dowodzi Costin, że język polski jest bogatszym od łacińskiego, „który siła ma w sobie słów pożyczanych z greckiej mowy".

Po inwokacyi opowiada poeta o ustaleniu się panowania Rzymian w dawnej Dacyi i o początkach miast i ich założycielach. Dzieje osad Trajana, napady na nie Tatarów, walki kolonistów z wrogami, początki zepsucia języka łacińskiego, formowanie się Węgier i td. są treścią drugiej pieśni poematu. Pieśń trzecia przedstawia powtórne osadownictwo Mołdawii i Multan i pierwsze zawiązki nowego państwa. Tu mamy historyę Dragosza, jednego z pierwszych książąt, od psa którego, Moldy, miała pójść nazwa rzeki Mołdawy i całego kraju Mołdawii. Z poetycznym wdziękiem opisuje Costin założenie wsi Jackani

. . . . Dragosz upatruje
Dalej miejsca każdego i wszędzie lustruje
Położenia, — aż widzą dym siwy do góry
Z rana przy cichej zorzy słupem prosto w chmury
Gnie się: stali zdumieni, na takich pustyniach
Ktoby mieszkał? Bez ogniach dym w samych jaskiniach
Nie bywa. Na dym prosto idą niezmrożeni;
Spadają na powtórną rzeczkę, nawróceni
Dymem, a nad nią widzą przelaski okrągłe
I wesołe; zarazem gdzie te dymią węgle
Obiegają ten gaik. a drudzy dochodzą,
Staruszka zgrzybiałego w pasiece nachodzą.
A on ule nakrywa i koło nich chodzi,
Czegoby tam poprawić, czy sporo wywodzi
Która matka swe pszczółki, lub prątków poprawia,
Lub im ambrowy woszczek zdziera a ich wznawia
Do pilniejszej roboty.

Łatwo zrozumieć przestrach starca, który od dawna sam tu mieszkał i nikogo z ludzi nie widział. Po długich trudach dowiedzieli się od niego, że jest on Rusinem i że nazywa się Jackiem ze Śniatyna,

Od kilka lit zajszowszy tut pasiczku maju,
A nikoho oprocz was teper nie wydaju.

Dragosz opisał mu swoje położenie, a Jacek, zachęcony jego obietnicami, wrócił się do Śniatyna, przywiózł z sobą swych krewnych i założył wieś Jackani, drugą najstarszą wieś w Mołdawii. Wioska ta zamieniła się z czasem na miasto Suczawę.

Dalej poemat opisuje formowanie się Mołdawii a po niej Multan opierając się także na legendach. Po dziejach legendowych przychodzi poeta do faktów historycznych.

Odtąd cię już bezpiecznie odsyłam do twego
Czytelniku łaskawy, Kromera, Bielskiego,
Stryjkowskiego Litwina, świeżo Piaseckiego,
Którym skryptorom siła winni Mołdawowie.
Że mnie dosyć i tego na moje kłopoty,
Bo wierszom zmysł wesoły dodaje ochoty.

Poemat Costina jest właściwie rymowaną kroniką. Wylicza sucho zdarzenia, dowodzi też ulubionych, wkracza w dziedzinę filologii, historyi tytułów i td. Są jednak i piękne miejsca w tej rymowanej kronice, które autor monografii wymienia. Do poematu dołączył jeszcze Costin dodatek prozą, napisany również po polsku, w którym opisuje bardzo żywo i plastycznie wewnętrzne urządzenie Mołdawii i Multan.

Przed ośmiu laty odkryto pomnik Costina na placu teatralnym w Jassach. Wysoki postument mieści po bokach sceny ważniejsze z życia Mirona, wśród których jedna przedstawia poetę odczytującego polski swój utwór przed królem Sobieskim i jego dworem. Wśród licznych wieńców złożonych u stóp posągu, widziano też wieniec Polaków rumuńskich.

W przypisku do swej rozprawy podaje autor wiadomość o polskich listach Mirona Costina, znajdujących się w Archiwum Szczuki, sekretarza Jana III.

IV. Bibliografia czasopism.

Warszawski *Dziennik dla wszystkich* z powodu wprowadzenia w naszym Przeglądzie bibliografii czasopism, rzucił myśl, aby uzupełnić tę bibliografię przez wydanie książki, dającej obraz naszego dorobku dziennikarskiego z doby minionej. Uzasadniając swoją propozycyę *Dziennik* powiada:

„Bywają artykuły, rozprawy całe, które zasługują na trwałą pamięć, w które autorzy włożyli duży zasób wiadomości i pracy po to tylko, ażeby utwory ich żyły w pamięci czytelników dzień, dwa, lub najdłużej tydzień".

„Książkę jeszcze zanotuje Estreicher, ale artykuł ginie bez śladu, o ile nie znajduje się w jakim zbiorze." *Dziennik* tedy zwraca się do pism z propozycyą, aby z roczników swych sporządziły odpowiednie wykazy z lat ubiegłych.

Kurjer warszawski (nr. 35) podnosi myśl przez *Dziennik dla wszystkich* rzuconą i dodaje od siebie:

„Istotnie, w ten sposób zebrany materyał mógłby oddać wielką usługę niejednemu z ludzi pióra, którzy teraz, nawet wiedząc o istnieniu dawniej tych lub owych artykułów dziennikarskich, odszukać ich przecież nie mogą, najczęściej zaś nie wiedzą zgoła o wielu pracach, rozrzuconych po pismach z lat ubiegłych. *Kurjer* zresztą zrobił już początek i w „Księdze“ swej jubileuszowej zamieścił rodzaj podobnej bibliografii. Kilka dzienników prowadzi też stale skorowidze roczne, które dałyby się zużytkować do tego celu. Wartoby więc rzecz tę obmyśleć i... wykonać. Ze swej strony nadmieniamy, iż gwoli temu wprowadzimy peryodyczne wykazy treści *Kurjera*».

Z poruszenia tej sprawy serdecznie się cieszymy, a to tem więcej, że wywołał je nasz *Przegląd* swoją „bibliografią czasopism“, która nietylko zyskała ogólne w kołach literackich uznanie, ale jak widzimy zwróciła uwagę na potrzebę zaradzenia brakowi dotkliwemu, a dającemu się we znaki każdemu pracownikowi na polu historyi literatury i wogóle nauki naszej. Oby tylko myśl rzucona przez *Dziennik dla wszystkich* nie spoczęła w koszu projektów.

V Jeszcze w sprawie literatury naszej zagranicą.

Pan A. M. Jasieński polemizuje *w Kurjerze warszawskim* z p. Klosem, autorem artykułu „Trochę godności,“ który streściliśmy w drugim numerze naszego Przeglądu z r. b.

„Nasza wina, mówi p. A. M. J. że przekłady z naszej literatury nie znajdują nakładców francuskich lub angielskich. „Jeden z znanych wydawców londyńskich, William Heinemann, przed paru laty najwyraźniej zapewniał mnie, iż radby wydawał dzieła autorów polskich w przekładzie angielskim, lecz nadzwyczaj trudno znaleść tłómacza, któremu mógłby zaufać, że dzieła, które przetłómaczy, będą w rzeczywistości pierwszorzędnej wartości, a więc znajdą pokup. P. Heinemann zna język rosyjski, hiszpański i francuski, sam więc czyni wybór dzieł pisanych w tych językach. Z dzieł polskich autorów, prócz nowel i trylogii Sienkiewicza, których nakład nabył od Nut'a, Heinemann wydał w przekładzie angielskim niektóre powieści J. I. Kraszewskiego. Na chętnych przeto nakładcach ani we Francyi, ani w Anglii nie zbywa, trzeba się tylko z nimi porozumieć i przedstawić tłómaczenie dzieł doborowych“.

Jest tu małe nieporozumienie: p. Jasieński przytacza nakładcę angielskiego, a p. Klos pisał wyłącznie o literaturze naszej we Francyi.

Bibliografia czasopism polskich

za miesiąc luty 1897.

I. Beletrystyka.

Exterus. Kwiat aloesu, nowela. Tygodnik ilustrowany, nr. 6 i dalsze.
— W karnawale, obrazek. Głos nr. 9.
Feldman W. Najmłodsze, powieść. Dziennik krak. nr. 318 i dalsze.
Grabowski Ignacy. Żmija, obrazek. Kuryer warszawski nr. 52.
Konopnicka M. Moja piosenka i Fragment. Kuryer warsz. nr. 58.
— Z nad morza — listy, poezye. Kraj nr. 4.
Krzywoszewski St. Zawód, nowela. Kuryer niedz. nr. 6 i dalsze.
Miłkowski St. Na wsi. Gazeta polska (czerniowiecka) nr. 17.
Miriam. Ronda. Głos nr. 8.
— Z poezyi Pawła Verlaine'a. Ateneum. luty.
Nagoda. Premiera, nowelka. Kuryer warsz. 50.
Niemojewski A. Może to lepiej. Głos nr. 7.
Or-ot. Pieśń o karnawale y kar-nawale Tygodnik ilustr. nr. 7.
Pieńkowski St. Sonety. Głos nr. 5.
Półkozicówna H. Głupia Franka, obrazek. Tygodnik Mód, nr. 9.
R... B. We śnie, nowela. Krytyka, styczeń.
Rojan K. Prawdziwy koniec. Słowo polskie, nr. 45 i dalsze.
Rossowski St. Sen, poezya Ster, nr. 6.
— Młodość, poezya. Biblioteka warszawska, luty.
Rydel L. Przystań, poezya. Biblioteka warszawska, luty.
Selim. Nocturny. Przegląd tygodniowy, nr. 8.
Sewer (Maciejowski). Bajecznie kolorowa, nowela. Słowo Polskie, nr. 48 i dalsze.
Stefan z Opatówka (Giller). Do niej. wiersz. Przedświt, nr. 3.
Sten J. List do niej, wiersz. Krytyka, styczeń.
Tetmajer K. Potok, wiersz. Kuryer warsz., nr. 38.
— W niżnie Tatry, wrażenia z wycieczki górskiej. Dziennik krakowski, nr. 346 i dalsze.
Turzyma M. Szkice z ulicy. Dziennik krak., nr. 340 i dalsze.
Waśniewski J. Z poezyj szwedzkich. Ziarno, nr. 9.
Zagórski Wł. Przy spisie ludności, wiersz. Kuryer warsz., nr. 9.
Zdzisław. Sfinks, nowela. Przedświt, nr. 3.
Zeyer J. Ramondo Lullo, przełożył Miriam. Tygodnik mód i powieści, nr. 3 i dalsze.

II. Historya literatury, rozprawy literackie, życiorysy literatów i uczonych i przyczynki biograficzne.

Baudouin de C. R. K. M. Bestużew-Riumin.

Autorka tego pośmiertnego wspomnienia o zmarłym niedawno historyku rosyjskim, daje charakterystykę jego postaci, podnosi jego szczere słowianofilstwo i kreśli własne wspomnienia ze stosunku z nim, jako profesorem historyi na wyższych kursach żeńskich w Petersburgu, zaznaczając zamiłowanie Bestużewa do historyi i literatury polskiej.

Biegeleisen H. Geneza „Odprawy posłów greckich“. Muzeum, luty i dalsze.

Treść pierwszego rozdziału tej rozprawy: Odprawa posłów greckich na tle epoki odrodzenia. Wpływy literatury starożytnej na J. Kochanowskiego. Monomachia Parysa z Menelausem i inne reminiscencye z Iliady. Stosunek do tragików greckich, zwłaszcza Eurypidesa, tudzież do łacińskich, głównie do Seneki. Wpływy pomniejsze Horacego, Wergiliusza itp.

Bukowiński Wł. Bolesław Prus, studyum Gazeta polska, nr. 26 i dalsze.

Chmielowski P. Balzac i Juliusz Słowacki. Ateneum, luty.

Patrz nasz „Przegląd przeglądów“ w nrze 4.

Dębicki Wł. X. „On ma swój burnus!“ Kartka z dziejów współczesnego dekadentyzmu. Przegląd katolicki, nr. 8.

Fr. Józef Waśniewski. Gazeta polska, nr. 42.

Hahn Wiktor dr. Szymon Szymonowicz jako filolog (kartka z dziejów filologii w Polsce). Przew. naukowy, zesz II. i nast.

J. R. Z żałobnej karty. Kuryer warsz., nr. 52.

Wspomnienie o Józefie Waśniewskim.

Jabłonowski Wł. Dogmatyzm w krytyce. Głos, nr. 6 i dalsze.

Z powodu dzieła A. Bicardou „La Critique Littéraire“ (Etude philosophique). Paryż 1896.

Jasieńczyk M. Istota i zadanie powieści. Kuryer niedz. nr. 9.

Dalszy ciąg kwestyonarvusza w sprawie powieści.

Koneczny F. Pogadanka o różnych książkach. Przegląd powszechny, luty.

Między innemi o „Schillerze“ St. Tarnowskiego, o „Listach“ A. E. Koźmiana, „Trzech pokoleniach“ Dębickiego Lityńskiego „Sycylii“, o „Korsyce“ Bełzy i o rozprawkach etnograficznych K. Matyasa.

Kurpiel A. M. O znakach pisarskich w języku polskim. Muzeum, luty.

Pomocą i powodem do napisania tego artykułu była broszura p. Łagowskiego: „O znakach pisarskich“.

Kozłowski Wł. M. Z literatury amerykańskiej. Przegląd tygodniowy, nr. 7 i dalsze.

Lange A. Józef Waśniewski. Głos, nr. 9.

Lubowski E. Około sceny. Tygodnik ilustrowany, nr. 8.

Oryginalny wielce ten artykuł, ma na celu obronę zapomnianej już dziś Lizystraty w przeróbce St. Koźmiana i zaprotegowanie jej na scenę warszawską. Szkoda, że p. L. nie czytał rozbioru tej przeróbki, napisanego przez znakomitego znawcę literatur starożytnych dra Zygmunta Samolewicza, a umieszczonego w naszym Przeglądzie, dowiedziałby się bowiem, co w tej przeróbce zostało z Arystofanesa i jaka jest jej wartość.

Mazanowski A. Przegląd najnowszych badań z historyi literatury polskiej. Przegląd powszechny, luty

Jest to początek obszernej rozprawy. Autor przechodzi najnowsze prace z historyi naszej literatury, trzymając się porządku chronologicznego Stąd w pierwszym ciągu pisze o „Gallusie“ M. Gumplowicza, o rozbiorze kroniki Baszka przez A. Małeckiego i W. Kętrzyńskiego, o „Długoszu“ M. Bobrzyńskiego i St. Smolki, o pracach Brücknera nad w. XV., o monografii prof. A. Morawskiego o Jakóbie Górskim i wreszcie o rozprawie prof. L. Ćwiklińskiego, poświęconej Klemensowi Janickiemu.

Merczyng. Koniec świata u Prusa, notatka matematyczna. Kuryer warszawski, nr. 33.

Prus, jak wiadomo, początkowo poświęcił się matematyce. Autor dowodzi, że matematykiem jak był, tak nim został. Na dowód powołuje się na ustęp „Emancypantek“, w którym Prus przez usta Dębickiego maluje jedną z możliwych form końca świata. Obliczenia tego ustępu według p. M., zgadzają się z nauką, co szczegółowo przedstawia.

Miodoński A. Chrześciaństwo w „Irydyonie“ Zygmunta Krasińskiego. Przegląd polski, luty.

Autor oświadcza, iż „ośmielając się poświęcić kilka słów chrystyanizmowi tych czasów, w których się odbywa akcya Irydiona, nie ma zamiaru patrzeć na monument poetyczny przez szkiełko i z intencyą archeologa, by wykazać to mniejszą, to większą dokładność w oddaniu szczegółów; pragnie przeciwnie mówić o wyobrażeniach i osobach chrześcijańskich, o ile one wiążą się lub wpływają na bieg wypadków przedstawionych w Irydionie“. Rezultatem badań autora jest, że „ze wszystkich przedstawień poetycznych czy powieściowych pogańsko-chrześcijańskiego Rzymu, w naszej przynajmniej literaturze należałoby najwyżej postawić Irydiona“.

Naganowski E. S. Piśmiennictwo angielskie w roku 1896. Biblioteka warszawska, luty.

Niedziałkowski K. ks. Gawęda o pięciu numerach Tygodnika illustrowanego. Rola, nr. 8 i dalsze.

Nul (Wiślicki). Józef Waśniewski. Przegląd tygodniowy, nr. 9.

Opacka K. Cudzoziemcy o nas i naszych współbratymcach. (O książce L. Legera: Russes et Slaves). Ateneum, luty.

Premiery Korzeniowskiego. Kuryer warszawski, nr. 45.

O wystawieniu na scenie warszawskiej „Pelopidów“, tragedyi Korzeniowskiego, która nie ukazała się nigdy w druku. Wiadomo o niej tylko tyle, że musiała być wystawiona przed r. 1833, bo dopiero od tej chwili, to jest od przeniesienia teatru z placu Krasińskich do gmachu obecnego, dyrekcya prowadziła wykazy sztuk grywanych na scenie warszawskiej. W Kuryerze warszawskim z powodu wystawienia w r. 1838 (1 stycznia) dramatu Korzeniowskiego „Akt piąty“ jest wzmianka, że „tegoż autora wystawiono przed kilku laty tragedyę: Pelopidowie“. Korzeniowski miał ją napisać „na życzenie pewnej damy, zwolenniczki form klasycznych w sztuce dramatycznej“. W dalszym ciągu podaje autor artykuły, tyczące się wystawienia „Aktu piątego“. Dramat ten jednoaktowy, lubo, jak pisali współcześni, „znamionował autora jenialnego“, doczekał się tylko dwóch przedstawień.

Rudzki. Ks. A. Miejsce wiecznego spoczynku Jana z Czarnolasu. Przegląd katolicki z b. r., nr. 7 i 8.

Opis kaplicy w Zwoleniu pod Lublinem, jej erekcya z r 1634 i napisy grobowe rodziny Kochanowskich, na pierwszem miejscu poety Jana, któremu epigraf łaciński miał ułożyć kanclerz Jan Zamojski.

Siwiński E. Garść wspomnień. Gazeta warszawska, nr. 47—53.

Streszczenie tego artykułu i wyjątki z niego podajemy w rubryce „Przegląd przeglądów“.

Sten J. Adam Asnyk. Krytyka, styczeń.

Syrokomli Aforyzmy. Kuryer niedzielny, nr. 6

P. Wł. Korotyński podaje pod powyższym tytułem dziesięć drobiazgów Syrokomli, nieobjętych wydaniem zbiorowem jego poezyj.

Szukiewicz Maciej. Stanisław Przybyszewski, próbka sylwety literackiej. Dziennik krakowski, nr. 330 i dalsze.

Wiecki W. X. Miron Costin. Przegląd powszechny, luty.

Patrz nasz „Przegląd przeglądów“.

X. Stulecie urodzin Mickiewicza. Kraj, nr. 5.

O projektach uczczenia tej rocznicy.

Zagórski W. Nie Marya W. Kuryer niedzielny, nr. 6 i dalsze.

Dalsza polemika o bohaterkę poematu „W Szwajcaryi“.

Zdziechowski M. Twórczość liryczna Asnyka i jej znaczenie w poezyi polskiej. Przegląd powszechny, luty.

Zakrzewski W. Adolf Pawiński. Przegląd polski, luty.

Początek zapowiada rzecz obszerną i wyczerpującą. Autor skrzętnie zebrał szczegóły do życiorysu Pawińskiego od jego rodziny, przyjaciół i uczniów. Prócz tego opiera się na własnych wspomnieniach i rozmowach z Pawińskim, na prowadzonej z nim korespondencyi i wreszcie na tem, co Pawiński drukował i co o nim dotychczas pisano.

III. Rozprawy treści naukowej, społecznej itp.

Askenazy S. Konwencya 1810 r. przeciw odbudowaniu Polski. Kwartalnik historyczny, zesz. 1.

Autor podaje dziewięć dokumentów, oświetlających jeden z donioślejszych epizodów polskiego zatargu między Napoleonem a Aleksandrem I. Wojna austryacka 1809 r. naprężyła stosunki między chwilowymi sprzymierzeńcami. Próbowano je naprawić przez podpisanie konwencyi, której pierwszy artykuł brzmiał: „Królestwo Polskie nie będzie nigdy odbudowane“, drugi ogłaszał, że „imię Polaków zniknie po wszystkie czasy ze wszystkich aktów urzędowych

i publicznych", a piąty zapowiadał, że „Księstwo Warszawskie nie otrzyma żadnego przyrostu terytoryalnego w zakresie dawnego Królestwa polskiego". Napoleon odmówił ratyfikacyi tej umowy; naodwrót jego kontr-projekt został odrzucony w Petersburgu. Wreszcie nowy projekt rossyjski nie uzyskał także zgody Napoleona. Jak wiadomo, „korsykańczyk" traktował wówczas o rękę Anny Pawłówny, siostry Aleksandra I.

B. D. O czystość mowy. Głos, nr. 6.

Bicz K. Dwa kongresy. Ateneum, luty.

Omówienie kongresu psychologicznego w Monachium i antropologiczno-kryminalistycznego w Genewie.

Brzoza K. Kilka słów o studyum historycznem na uniwersytecie Jagiellońskim. Krytyka, styczeń.

Czermak W. Na dworze Władysława IV. Biblioteka warsz, luty.

W dalszym ciągu swego obszernego studyum zajmuje się autor finansami królewskiemi. Jako zwolennik polityki i planów Władysława IV, broni go przed zarzutem rozrzutności, a raczej przyznając, że król nie był oszczędny, ubolewa nad tem, że nie był bogatszy, gdyż plany jego nie pozwalały mu rachować się z groszem.

Dębicki Wł. X. Przyszłość Chin. Tygodnik ilustr., nr. 7 i dalsze.

Diehl E. O pieczęciach królewskich. Kraj, nr. 4.

Domański W. Teorya konsumcyi bogactw. Ateneum, luty.

Fijałek Jan X. Biskupstwa greckie w ziemiach ruskich od połowy w. XIV. na podstawie źródeł greckich. Kwartalnik historyczny, zeszyt I.

Autor roztrząsa ustrój pierwotny i hierarchiczne stosunki średniowieczne eparchij greckich na Rusi i Litwie, doprowadzając je w głównych rysach aż do naszego wieku, zwłaszcza w tej części Rusi, która dopiero za Zygmunta III. (1596) połączyła się częściowo z Kościołem rzymskim. Szczególniejszą uwagę zwraca autor na stosunek cerkwi ruskiej do jej macierzy w Konstantynopolu, przedstawiając zmienne jej koleje na tle polityki dworu i patryarchatu carogrodzkiego.

Flamm M. Prof. Marceli Nencki. Gazeta polska, nr. 30.

Giecewicz Jan X. W sprawie zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Kwartalnik historyczny, z. I.

Polemika z p. Lisickim o jego poglądy na Zgromadzenie Z. P, wypowiedziane przez niego w recenzyach, umieszczanych w ostatnich trzech latach „Kwartalnika". Autor faktami dowodzi tendencyjności owych poglądów, przypisujących członkom Zgromadzenia pobudki w publicznem działaniu „z prawdą historyczną i etyczną niezgodne".

Gonet S. Rękawka i Skały Twardowskiego w Podgórzu Lud, tom III, zeszyt I.

— Język polski w wojsku. (Tamże).

Hnatiuk Włodz. Frycówka. Lud, t III, z. I.

— Pieśni rekruckie. (Tamże).

Hösick F. Pamiątki polskie w Paryżu. Kraj, nr. 4.

Dalszy ciąg artykułów, umieszczanych w zeszłym roczniku Kraju. Treść: Zegar w pałacu Sprawiedliwości. Collège de France Wspomnienie wykładów Mickiewicza. Dzień 12 kwietnia 1884 r. (uroczystość odsłonięcia medalionów Mickiewicza, Micheleta i Quineta).

J(enike) L. Konstanty Przeździecki. Tygodnik ilustr., nr. 8.

Krótkie wspomnienie o zmarłym. Autor myli się, pisząc, że P. zakupił księgozbiór po Ż. Paulim i podarował go Bibliotece Jagiellońskiej. Przeździecki bowiem zakupił bibliotekę po Łepkowskim i ofiarował ją gabinetowi archeologicznemu uniw. Jagiellońskiego. Całkiem bałamutne są szczegóły o udziale zmarłego w sprawie budowy pomnika Mickiewicza. Po co wreszcie w nekrologu poruszać sprawę drażliwą i przedstawiać ją niezgodnie z faktami?

Kalina A. Z puszczy kurpiowskiej (pieśni weselne). Lud, tom III., zeszyt I.

Karbowiak A. Bydgoszcz a Pakość, kartka z dziejów wychowania i szkół Księstwa warszawskiego. Muzeum, luty i dalsze.

Karłowicz J. Alfred Romer. Tygodnik ilustr., nr. 7.

Kempner St. A. Kredyt przemysłowy. Biblioteka warsz., luty.

Kramsztyk St. Przed sklepem mechanika, uwagi luźne o znaczeniu przyrządów w nauce. Biblioteka warsz, luty.

Kutyłowski B. Czasy ks. Paskiewicza. Kraj, nr. 4 i dalsze.

Na podstawie tomu V. dzieła Szczerbatowa: „Le Feld-maréchal Prince Paskiewitsch. Sa vie politique et militaire". Petersburg 1896.

List ks. A. Jełowickiego do p. Ksawery Grocholskiej o śmierci Chopina. Tygodnik ilustrowany, nr. 9.

Moszczeńska J. Kwestya kobieca w parlamencie niemieckim. Ateneum, luty.

Offmański Mieczysław. Królestwo kongresowe (1815—1830). Przewodnik naukowy, zeszyt I. i dalsze.

Piotrowski E. Podział własności ziemskiej w Galicyi. Przegląd polski, luty.

R. A. Ważne odkrycie, dotyczące księgi Ekklezyastyka. Przegląd katolicki z b. r., nr. 6.

O znalezieniu w Palestynie dwóch urywków pierwotnego tekstu hebrajskiego księgi Ekklezyastyka, która nas doszła jedynie w tłumaczeniach: greckiem w LXX. i łacińskiem w naszej Wulgacie.

Rawita Fr. Ze zbioru apokryfów z okolic Machnówki i Berdyczowa. Lud, tom III., zeszyt I.

Sarna Wł. X. Kolęda śpiewana w Siebniach (jasielskie). Lud, tom III., zeszyt I.

Segal. Wierzenia i lecznictwo ludowe żydów. Lud, tom III., zeszyt I.

Sz. W. Prof. Marceli Nencki Tygodnik ilustrowany, nr. 6.

Wien. T. Antysemityzm. Krytyka, styczeń.

Witek Jan. Antysemityzm w powiastkach i farsach ludowych. Lud, tom III, zeszyt I.

IV. Recenzye i sprawozdania.

Abraham Wł. Pierwszy spór kościelno-polityczny w Polsce (A Halban w Kwart. hist. z. I.).

Bałucki M. Wiś i Dziunia. (Ateneum, luty i Słowo polskie nr. 27).

— Niewolnice z Pipidówki. (F. Koneczny w Przeglądzie polskim, luty, — i dzienniki lwowskie z 4 i 5 marca).

Bersohn M. O dawniejszych bóżnicach drewnianych w Polsce. (F. Kopera w Kwart. hist. z. I).

Bełcikowski A. Przekupka warszawska. (W Dzienniku krakowskim nr. 325).

Biela W. X. Ze szkoły. (Muzeum, luty).

Bojarski Wł. Elż. Drużbacka. (K. J. Heck w Kwart. hist. z. I).

Darowski A. Szkice historyczne. (Hodi w Gaz. Warsz. nr. 35.)

Dembiński St. X. Rok 1846. (Ht. w Kwart. hist. z. I).

Dębicki L. Trzy pokolenia w Krakowie. (Ht. w Kwart. hist. z I).

Dickstein S. Hoene-Wroński. (B. D. w Ateneum, luty).

Dunajewski J. Mowy. (J. Suesser w Krytyce, styczeń).

Exterus. Po zdrowie. (Wł. Bukowiński w Bibl. warsz., luty.)

Felicyan. Utwory dramatyczne. (Sigma w Gaz. warsz. nr. 33).

Fijałek J. X. O tytułowaniu się biskupów w wiekach średnich. (Wł. Abraham w Kwart. hist. z. I.

Finkel i Starzyński. Historya uniwersytetu lwowskiego. (A. Jahner w Muzeum, luty).

Gomulicki W. Zielony kajet. (J. Sten w Krytyce, styczeń).

— Obrazki weneckie. (R. Zawiliński w Kraju nr. 4).

Grabowski E. Harpagoni. komedya. (Str. w Słowie polskiem).

Grudziński St. Świat i pustynia. (St. Popowski w Gazecie polskiej nr. 32).

Hempel Antoni. Polacy w Brazylii. (K. J. Gorzycki w Przew. nauk. za luty).

Hendel Z. Ogrojec przy kościele św. Barbary w Krakowie. (Wł. Łuszczkiewicz w Kwart. hist. z. I).

Hruszewskij M. Starostwo barskie. (Al. Jabłonowski w Kwartalniku hist. z. I).

Junosza A. Na bruku. (H. J. w Tygodniku ilustrowanym nr. 9).

Karwowski St. Św. Brunon z Kwerfurtu. (Wł. Abraham w Kwart. hist. z. I).

Kleczkowski A. Walery Rzewuski (St. Schnür. P. w Kwart. hist. z. I).

Konar A. Pierwsza miłość. (Wł. Bukowiński w Bibl. warsz., luty).

Konopnicka M. Nasz lud, odczyt. (K. J. Gorzycki, Lud, tom III. zeszyt I).

Korzon T. Wewnętrzne dzieje Polski za St. Augusta (A. Gruszecki w Przegl tyg. nr. 9).

Kosiakiewicz W. Plama. (Słowo Polskie nr. 27).

Kowerska Z. Na służbie i Znane dzieje (T. J. Choiński w Kurjerze warszawskim nr. 41).

Kozłowski St. Esterka. (K. L. w Gazecie warszawskiej nr. 39).

— Turniej, dramat. (J. Gadomski w Gazecie polskiej nr. 36. K. Zalewski w Kurj. warsz. nr. 46 i 47, E. Lubowski w Tyg. illustr. nr. 9, G. Kempner w Przeglądzie tyg. nr. 8).

Koźmian A. E. Listy. (K. Wojciechowski w Kwart. hist. z. I).

Krczek Fr. Szkolnictwo na wystawie czeskiej i o szkolnictwie na wystawie berlińskiej. (J. A. S. w Głosie nr. 8).

Krzyżanowski A. Pasierby. (L Grendyszyński w Kurjerze niedzielnym nr. 6).

Lange A. Pamiętniki niedoli. (St. Schnür P. w Kwart. hist. z. I. i ab. w Przewodniku lit. i nauk., luty).

Likowski E. X. Unia brzeska. (Cyryl Studziński w Kwart. hist. z. I).

Łuszczkiewicz Wł. Turma w XIII w. w Łowiczu. (L. Lepszy w Kwart hist. z. I).

Madejski L. Izia, komedya. (F. Koneczny w Przegl. polskim, luty).

Małecki A. Lechici. (K. J. Gorzycki, Lud, tom III, zeszyt I).

Marchlewski. Fizjokratyzm w dawnej Polsce. (Z. G. w Czasopiśmie akademickiem, styczeń).

Marrené. Historya zwyczajnego człowieka. (L. Rutkowski w Ateneum, luty.)

Matuszewski J. Czarnoksięstwo. Słowo polskie nr. 28).

Mierzyński A. Źródła o mitologii litewskiej. (A. Bruckner w Kwart. hist. z. I).

Miriam (Przesmycki). Z czary młodości. (T. Sobolewski w Czasopiśmie akademickiem, styczeń).

Niemojewski A. Listopad. (Zdzisław w Przedświcie nr. 3).

Odrzywolski S. Zamek w Baranowie. (W. Łuszczkiewicz w Kwart. hist. z I).

Olechnowicz Wł. Charakterystyka antropol. szlachty gminy Grabowo. (M. Udziela w Kwart. hist. z. I).

Piekosiński Fr. Jeszcze słowo o ustawodawstwie wiślicko-piotrkowskiem króla Kazim. Wielk. (K. J. Gorzycki w Przewodn. naukowym za luty i A. Rembowski w Bibl. warsz. za luty.)

Prochaska A. Przyczynki do dziejów unji. (K. J. Gorzycki w Muzeum, luty.

Reymont. Komedyantka. (T. J. Choiński w Kurjerze warszawskim nr. 57.)

Rouba N. Stryjowa spuścizna. (S. O. w Głosie nr. 7).

Rzepiński S. Życie i pisma Inesa. (K. J. Heck w Kwart. hist. z. I).

Semenenko P. X. „Mistyka" i „Ojcze nasz". (X. A. Pechnik w Przeglądzie polskim, luty).

Sewer. U progu sztuki. (K. W. w Gazecie warszawskiej nr. 56).

Smoleński Wł. Ostatni rok Sejmu Wielkiego. (A. Gruszecki w Przeglądzie tyg. nr. 9).

Sokołowski M. Stosunek Andrzeja Krzyckiego do sztuki. (L. Lepszy w Kwart. hist. z I).

Stecki H. Wspomnienia młodości. (St. Schnür. P. w Kwartalniku hist. z I).

Strzemeska J. i M. Weryho. Wychowanie przedszkolne. (L. Kulczyński w Przegl. polskim, luty.)

Szeliga. Reforma uniwersytetu wileńskiego. (A. Rembowski w Bibliotece warszawskiej, luty).

Tarnowski St. Studya do historyi literatury polskiej. (J. Kallenbach w Przeglądzie powsz., luty).

Waliszewski K. Le roman d' une imperatrice i Autour d' un trône. (S. Askenazy w Kwart. hist., z. I).

Recenzent nazywa te obie książki, pozbawionemi wszelkiego znaczenia naukowego. Są to „książki nietylko zle lecz szkodliwe... W najdonioślejszych sprawach nowożytnej historyi europejskiej, europejska opinia publiczna zbyt dawno już i że zbyt pomyślnym skutkiem jest systematycznie demoralizowana przez tendencyjną historyografię pierwszorzędnych dziejopisów nowożytnych. Do tej opłakanej roboty p. W., tutaj chyba zupełnie niepowołany, przyłożył swój dyletancki, trzeciorzędny przyczynek, pod postacią swoich dwóch monografij".

Windakiewicz St. Mikołaj Rej. (A. Bruckner w Kwart. hist. z. I).

Wojciechowski F. O Piaście i piaście. (F. Piekosiński w Kwart. hist. z. I).

Wysocki A. Aniołowie z gliny. (Popowski w Gazecie polskiej nr. 32).

Zapolska. Żabusia (F. Koneczny w Przeglądzie polskim, luty).

Najświeższe nowości.

Brzeziński Józ. dr. prof. O stosunku piątego powszechnego soboru lateraneńskiego do Polski. Kraków, str. IV, 100, cena 1 zlr. 50 ct.

Duchińska S. Z tułactwa, tom 2-gi, Paryż.

Dygasiński A. Pióro, powieść. Warszawa, Paprocki, str. 401, cena 1 zlr. 60 ct.

Jabłonowski Aleks. Polska XVI w. pod względem geograficzno-statystycznym, tom XI: Ziemie ruskie, Ukraina, Kijów-Bracław, dział III (Źródła dziejowe, tom XXII), Warszawa, Gebethner i Wolf, str. 736 i LIX, cena 3 ruble.

Karwowski Stan. dr. Angielscy poeci a przyroda. Poznań, str. 33.

Schneider St. Socyologiczne poglądy dwóch antyfontów, Kraków, Akad. Umiejętności, str. 28.

Stańko. Występni, powieść, Warszawa, nakład G. Centnerszwera, str. 335, 1 rs.

Nowele konkursowe „Czasu"; I $_*{}^*{}_*$ Pierwszy uczeń, II. Jadwiga z Wittów Korzeniowska, Listy Narcyzy. Kraków, Spółka wydawnicza, str. 55, cena 40 ct.

Polityka obowiązku, Lwów, str. 168.

Prus Bolesław. Faraon, powieść, tom I, II i III, Warszawa, Gebethner i Wolff, str. 380, 475 i 387, cena 3 rs. (4 zlr.).

— Lalka (wydanie jubileuszowe) 2 t. Kraków i Warszawa, cena 1·20 rs. (1 zlr. 60 ct.).

Stance o pieśni. Kraków, str. 35.

Szczepański Ludwik. Srebre noce. Lunatica. Wiedeń, Bondy, str. 83.

Żuławski J. Intermezzo, poezye. Kraków, Gebetner, str. 124.

Nekrologia.

Lesław Boroński, adwokat i dziennikarz krakowski, ur. 1854, w przystępie rozstroju nerwowego odebrał sobie życie 6 marca w Katowicach. Po T. Romanowiczu objął redakcyą „N. Reformy". Człowiek czynny, pracowity — w wielu instytucyach pozostawił ślady swej użytecznej działalności. Wydał kilka broszur treści prawno-politycznej

Jan Kubary znany podróżnik, wychowaniec Uniwersytetu warszawskiego, zmarł w lutym na Ponope, jednej z wysp Karolińskich. Wspomnienia ze swoich podróży zamieszczał w „Wędrowcu", „Ateneum" i „Tygodniku illustrowanym". W ostatnich

latach podróżował po Oceanie Spokojnym, w celu gromadzenia zbiorów do muzeum Godeffroy w Hamburgu. Ostatnio zmarły był reprezentantem stacyi przyrodniczej w Port Constantin na Nowej Gwinei.

Wilhelm Gabler, pedagog, autor i dziennikarz czeski, były poseł do parlamentu. W *Ateneum* warszawskiem umieszczał od 1879—1895 „Listy czeskie", które podpisywał początkowo pseudonimem *Prawdy* a potem własnem naswiskiem. Zmarł w Pradze 27 lutego.

Redaktor główny i odpowiedzialny

Kazimierz Bartoszewicz.

Wydawca i sekretarz Redakcyi: ***Ludwik Glatman.***

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.